

# Zbrodnia o której świat nie zapomni

W ciągu ostatnich 24 godzin setki milionów ludzi we wszystkich krajach świata, niezależnie od przekonań politycznych, niezależnie od narodowości i wierzeń religijnych śledziły z napiętą uwagą dramatyczną walkę, w której cała ludzkość brała udział od dwóch lat, walkę o życie dwójga prostych ludzi Rosenberga nie należących do żadnej partii. Miliony ludzi czekały przy głośnikach radiowych na wiadomości nadchodzące ze Stanów Zjednoczonych.

Jaka będzie decyzja Sądu Najwyższego? Czy zwołani przez ministra sprawiedliwości USA, Brownella na nadzwyczajną sesję sędziowie Sądu Najwyższego ośmielą się uchylić — zgodną z postanowieniami kodeksu amerykańskiego — decyzję sędziego Douglasa, odraczającą wykonanie wyroku na Rosenberga? Czy ośmielą się pogwałcić własne prawa i w obliczu jednomyślnej opinii ludzkości podpisać haniebny wyrok.

Godzina 18-sta dnia wczorajszego. Nadchodzi wiadomość: Sąd Najwyższy uchylił decyzję sędziego Douglasa. Obrońca Rosenberga czyni jeszcze ostatni krok — zwraca się do prezydenta Eisenhowera z prośbą o ulaskawienie Rosenberga.

Godzina 20-ta. Nadchodzi wiadomość: Prezydent Eisenhower nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski... Jeszcze tej nocy morderczy prąd wysokiego napięcia ma porazić Rosenberga...

Jak to mogło się stać, że ta bezprzykładna zbrodnia się dokonała? Jak to mogło się stać, że tych dwoje niewinnych ludzi mógł skazać na karę śmierci, nawet aparat „sprawiedliwości” imperialistycznej choć nie było ani jednego dowodu ich winy? Czy mogło zagrozić ich życie potężnemu mocarstwu imperialistycznemu?

Uprzymiarnijmy sobie, że w tej dramatycznej walce stanęli naprzeciw siebie rząd Stanów Zjednoczonych, reprezentujący interesy miliardów amerykańskich... Rosenberga. I okazało się, jak słabo, jak niepewnie czują się koła rządzące Stanów Zjednoczonych, skoro muszą uciekać się do uchwały powszechnej odrzucenia zbrodni na dwojgu niewinnych ludziach. Okazało się, że silni są Rosenberga, (Dokończenie na 2 str.)

Do wszystkich ludzi pracy Ziemi Koszalińskiej!

Czynem produkcyjnym uczymy Święto 22-Lipca

## Załoga ZPW Złocieniec podejmuje wezwanie budowniczych Huty im. Bolesława Bieruta

W dniu 19 bm. załoga Zakładów Przemysłu Węglanego w Złocieniu podjęła na ogólnej masówce nowe zobowiązania produkcyjne dla uczczenia IX-iej rocznicy ogłoszenia Manifestu Lipcowego i I rocznicy uchwalenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Podejmując zobowiązania pracownicy ZPW Złocieniec wezwali wszystkie załogi zakładów pracy naszego województwa do podejmowania zobowiązań lipcowych.

Po pierwszej zmianie o godzinie 13-iej zebrał się w hali wykańczalni wszyscy pracownicy fabryki. Hala udekorowana transparentami, nad stołem

prezydią — portret towarzysza Bolesława Bieruta. Masówkę zagalę przewodniczący rady zakładowej tow. Nowak. — W pracy codziennej, w walce z trudnościami utrwalamy i rozszerzamy zdobycze naszego narodu. Budujemy wspaniałą przyszłość, której na imię socjalizm. My tu w Złocieniu nie produkujemy wprawdzie maszyn dla Nowej Huty, ale robimy tkaniny dla tysięcy robotników, pracujących na wielkich budowach socjalizmu. Stąd trud nasz jest wkładem w ogólny wysiłek narodu. Stąd my w Złocieniu także budujemy Nową Hutę, Hutę imienia Bolesława Bieruta, Warszawa.

Po tem do mównicy podchodzili kolejno przedstawiciele załóg poszczególnych oddziałów. Składali meldunki o zobowiązaniach podjętych już i przedyskutowanych w grupach związkowych.

My, pracownicy przedalnego zobowiązujemy się wykonać plan od 1 do 15 lipca br. w 107 procentach. Wierzymy, że czynem naszym przyczynimy się do przedterminowego wykonania zadań planu 6-letniego.

W tym roku zakład otrzymał nowy łobek dla dzieci, nowy gabinet dentystyczny, a obecnie nadchodzi pierwsze transporty z urządzeniami dla zakładowego szpitala. Oto fakty świadczące o troskliwej opiece rządu ludowego i naszej partii nad załogą. Rozumieją to dobrze robotnicy i dlatego oddział tkalni zobowiązuje się wykonać w 108 procentach plan lipcowy, oddział wilkowi w 107 procentach, wykańczalni w 107 proc. i przewijalni w 110 proc.

Elektrycy ob. ob. Sykuć i Czarniawski postanowili wykonać ponadplanowo 12 bezpieczników do wysokiego napięcia o wartości 2 tysięcy złotych. Pracownicy stolarni zobowiązali się sporządzić z oszczędzonego materiału 10 sztuk tablek propagandowych. Mechanicy: Kluge, Świątek, i Delmata wyremontują w określonym czasie remontu dodatkowo jedno krosno o ogólnej wartości robót 9 tysięcy złotych. Straż Przemysłowa oczy-

ści rzekę przy zakładzie co da 3.500 złotych oszczędności.

Do trybuny podchodzą dwule młode pracownice: Maria Dynowska i Jadwiga Zarczyńska.

— Ojczyźnie Ludowej winnymy wszystko — mówi Jadwiga Zarczyńska. Z okazji wielkiego święta IX-iej rocznicy PKWN i I rocznicy naszej Konstytucji — rozpoczyna Maria Dynowska — zobowiązuję się swoje zadania wykonywać w 126 procentach, zmniejszyć ilość odpadów o 1,5 procent oraz podnieść wydajność pierwszego gatunku płótna również o 1,5 proc.

Wzywam do współzawodnicstwa wszystkie ZMP-ówki naszego zakładu — kończy swe zobowiązanie.

szego zakładu — kończy swe zobowiązanie.

Jadwiga Zarczyńska zobowiązała się wykonać swoje zadania sprządkli w dniach od 1 do 15 lipca w 141 procentach.

Zbliża się koniec masówki. W uroczystym nastroju płyną z ust setek robotników złocienieckich słowa „Międzynarodówko!”

Niech na wezwanie dzielnej załogi ZPW Złocieniec stała

załoga wszystkich zakładów pracy Ziemi Koszalińskiej.

Czynem produkcyjnym witajmy radosne święto — 22-go Lipca.

## Brutalne porwanie wicepremiera NRD Otto Nuschkego

BERLIN. Agencja ADN donosi, że rząd NRD ogłosił następujący protest:

— Dnia 17 czerwca w godzinach popołudniowych wicepremier Otto Nuschke, który samochodem jechał do swego urzędu, znajdującego się w pobliżu granicy sektorów, padł ofiarą brutalnej napaści ze strony rozwyrzonych bandytów faszystowskich, którzy wtargnęli do sektora demokratycznego z sektora amerykańskiego. Mimo stanowczego oporu wicepremiera Nuschkego, handyci porwali go i oddali w ręce tzw. „policji Stumma”, która utrzymywała z nim kontakt. Wicepremiera Nu-

schkego umieszczono w lokalu policji zachodniobermberskiej nr 109, a następnie oddano go w ręce amerykańskich władz wojskowych. Wypadek ten nosi wszelkie znamiona brutalnego i nieczemnego porwania.

Rząd NRD jak najenergiczniej protestuje przeciwko zatrzymaniu przez amerykańskie władze wojskowe jednego z jego członków. Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej żąda od amerykańskich władz wojskowych niezwłocznego zwolnienia wicepremiera Otto Nuschkego.

## Pismo Wysokiego Komisarza ZSRR w Niemczech Zach.

BERLIN. Dnia 18 bm. Wysoki Komisarz ZSRR w Niemczech, ambasador W. S. Siemionow wystosował następujące pismo do Wysokiego Komisarza Stanów Zjednoczonych w Niemczech Conanta:

„W dniu 17 czerwca br. grupa faszystowskich prowokatorów i chuliganów z Berlina Zachodniego porwała i uprowadziła przemocą do Berlina Zachodniego wicepremiera Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Nuschkego, który jechał samochodem ulicami radzieckiego sektora Berlina. Według doniesień dzienników zachodnio-niemieckich i radia — Otto Nuschke dotychczas przetrzymywany jest, wbrew swojej woli, w amerykańskim sektorze Berlina, przy czym przekazany został ostatnio w ręce władz amerykańskich.

W związku z powyższym domagam się kategorycz-

nie podjęcia z Pana strony odpowiednich kroków, w celu natychmiastowego zwolnienia wicepremiera NRD Otto Nuschkego i usunięcia przeszkód w jego powrocie do Niemieckiej Republiki Demokratycznej.”

## Uchodźcy niemieccy masowo wracają do NRD

BERLIN. Prasa niemiecka donosi o bardzo licznych wypadkach powrotu do NRD uchodźców, którzy niedawno opuścili granicę Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Z opowiadań powracających do NRD Niemców wynika, że krótki pobyt w Trzonie otworzył im oczy na stosunki panujące w Niemczech Zachodnich. Rolf Wenner, który wraz z większą grupą uchodźców zgłosił się do punktu granicznego Niemieckiej Republiki Demokratycznej, oświadczył: „Państwo Adenauera stać się w odmet kryzysu. Nie daje ono ludziom uczciwie pracującym żadnych możliwości egzystencji”.

## Egipt — republika

LONDYN. Agencja Reutersa donosi z Kairu, że 18 czerwca gen. Nagib proklamował w Egipcie republikę Generał Nagib został prezydentem republiki i premierem rządu egipskiego.

## Uchwała Prezydium Rządu w sprawie powołania Rady Spółdzielczości Produkcyjnej

WARSZAWA. I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej, który obradował w Warszawie w dniach 21 i 22 lutego br., w jednej z podjętych uchwał zwrócił się do rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o powołanie Ogólnokrajowej Rady Spółdzielczości Produkcyjnej. Prezydium Rządu przychyliło się do uchwały zjazdu, powzięło ostatnio uchwałę w sprawie powołania rady.

Uchwała Prezydium Rządu, wyznacza Radzie Spółdzielczości Produkcyjnej, doniosłą rolę i odpowiedzialne zadania w rozwoju ruchu spółdzielczego w naszym kraju. Uchwała ta jest ważnym wyrazem woli i stanowiska rządu i partii o wszechstronne umocnienie gospodarstw zespółowych i o dalszy szybki rozwój ruchu spółdzielczego.

„Ruch spółdzielczości produkcyjnej w Polsce stwarza we wstępie uchwałę — dzięki pomocy Rządu Ludowego osiągnął już poważny dorobek w dziedzinie życia gospodarczego i kulturalnego wsi. Wzrasta coraz szybciej ilość spółdzielni produkcyjnych, nieustannie włączają się do gospodarki zespółowej nowe tysiące chłopów pracujących. W celu zabezpieczenia dalszego rozwoju spółdzielni produkcyjnych oraz ich organizacyjnego umocnienia Prezydium Rządu postanowiło porozącić przy Radzie Ministrów Radę Spółdzielczości Produkcyjnej.

Najważniejszym zadaniem rady jest stać na straży ścisłego przestrzegania i poszanowania statutów spółdzielni produkcyjnych, a przede wszystkim czuwać nad prze-

strzeżaniem zasady dobrowolności przy organizowaniu i wyborze typu spółdzielni oraz nad kształtowaniem przyjaznych stosunków między spółdzielnią, a jej mało i średniorolnymi sąsiadami. Rada będzie pomagać spółdzielcom w walce z wrogim klasowym, wskazywać im środki prowadzące do wzrostu zespółowych gospodarstw, do zwiększenia funduszy niepodzielnych i do prawidłowego ich wykorzystania. Obowiązkiem rady jest przestrzegać, aby po dział dochodu w spółdzielniach odbywał się zgodnie z przepisami statutu, czuwać nad rozwojem i umacnianiem samorządu spółdzielczego, a także dbać o to, aby zapewniono był rzeczywisty udział członków spółdzielni w kierowaniu gospodarstwem zespółowym.

Uchwała wymienia dalsze obowiązki Rady Spółdzielczości Produkcyjnej. Należy do nich zwalczanie przejawów naruszania własności spółdzielczej i marnotrawstwa mienia zespółowego. Rada pomoże spółdzielcom w stosowaniu słusznych sposobów obliczania wykonanej pracy i wynagradzania za tę pracę, w stosowaniu przodujących metod prowadzenia gospodarki zespółowej i prawidłowej organizacji pracy, w rozwijaniu współzawodnicstwa. Rada czuwać będzie nad prawidłowym i terminowym wykonywaniem umów zawartych między spółdzielnią a POM-ami oraz nad właściwym wymiarem obowiązkowych dostaw i terminowym ich wykonaniem przez spółdzielnie. Duża rola przypadnie również radzie w rozwijaniu szkolenia kadr spółdzielczych.

Dla realizacji wyznaczonych przez Rząd Ludowy doniosłych zadań i obowiązków, Rada Spółdzielczości Produkcyjnej będzie przede wszystkim opracowywać, opiniować i przedstawiać rządowi projekty ustaw, dekretów i uchwał dotyczących spółdzielczości produkcyjnej, będzie opracowywać i wydawać instrukcje i regulaminy w sprawach op-

## Z frontu WALKI O PLAN

### WYKONALI PLAN PÓŁROCZNY

W pierwszej dekadzie bm. Państwowe Gospodarstwo Rybne Gardno, wchodzące w skład zespołu Słupsk, wykonało zadania planu półrocznego.

Ponadto gospodarstwo to z nadwyżką wykonało plan powy-

1. Brygada Witolda Waszkiewicza 60,7 proc. planu rocznego
2. Brygada Mariana Śniadeckiego 58,3 proc. planu rocznego
3. Brygada Jana Majewskiego 51,6 proc. planu rocznego

Ogółem PGR Gardno do dnia 16 bm. osiągnęło 57,2 proc. planu rocznego.

### WYNIKI POŁOWE ZESPOŁU SŁUPSK

Gospodarstwo	% wyk. pl. rocz.	Nazwisko kierownika
1. Gardno	51,9	Zienko
2. Jamno	48,5	Langowski
3. Lętowo	47,3	Zięgert
4. Jesień	40,0	Lubiewski
5. Bukowo	25,3	Łukasiewicz
6. Bobęcino	21,9	Łukasiewicz
7. Wlecko	21,2	Zięgert

Wyniki powyższe poszczególne gospodarstwa rybne osiągnęły do dnia 10 bm. Jak wynika z tabeli trudno tu mówić o rytmicznej pracy wielu gospodarstw podległych zespołowi Słupsk. Za kilkanaście dni zakończymy pierwsze półrocze czwartego roku planu 6-letnie-

go, a wielu gospodarstwom dajże jeszcze brakuje do pełnej realizacji półrocza.

Trzeba brać przykład z przodujących gospodarstw: Gardno, Jamno i Lętowo, by szybko nadrobić zaległości.

Z. W.

## Wielka katastrofa lotnicza w Japonii

LONDYN. Agencja Reutersa donosi z Tokio, że olbrzymi samolot amerykański typu „Globemaster” runął na ziemię i rozbił się wkrótce po wystartowaniu z lotniska Tachikawa koło Tokio.

Na pokładzie samolotu znajdowało się 127 pasażerów i członków załogi. Wszyscy zginęli w katastrofie.



## Z rokowań o rozejm w Korei

PEKIN. Agencja Nowych Chin donosi, że delegacja koreańska-chińska biorąca udział w rokowaniach w sprawie rozejmu w Korei ogłosiła następujący komunikat:

W dniu 19 czerwca br. przewodniczący delegacji koreańskiej generał Nam Ir zawiadomił delegację drugiej strony za pośrednictwem starszego oficera łącznikowego, że w związku z ważnymi wydarzeniami proponuje zwolnienie posiedzenia plenarnego delegacji obu stron w dniu 20 czerwca o godzinie 7 rano.

Druga strona wygłosiła zgodę na propozycję generała Nam Ira.

## Niesłychana prowokacja Li Syn-mana w przededniu rozejmu w Korei

LONDYN. W przededniu podpisania rozejmu w Korei, po ustaleniu linii demarkacyjnej i usunięciu przeszkód utrudniających osiągnięcie porozumienia, marionetka amerykańska — Li Syn-man — dokonał cynicznej prowokacji zmierzającej do storpedowania porozumienia.

W nocy z 17 na 18 bm. południowo-koreańska straż obozów jenieckich z polecenia „rządu” lisymanowskiego zwolniła z czterech obozów w okolicy Pusanu około 25 tys. jeńców północno-koreańskich, którzy mieli być przekazani komisji repatriacyjnej państw neutralnych. Z doniesień agencji zachodnich wynika jasno, że ten akt bezprzykładnego sabotażu rokowań rozejmowych był starannie przygotowany i

uzgodniony na najwyższym szczeblu. W ogłoszonym oświadczeniu Li Syn-man cynicznie przyznaje, że „większość przedstawicieli ONZ (tj. dowództwa amerykańskiego), których informowałem o moim zamiarze zwolnienia jeńców wojennych, wyraziła sympatię dla mego stanowiska i była po naszej stronie”. Generał po południowo-koreański — Won Yong-duk stwierdził, że zwolnienie jeńców nastąpiło na „jego rozkaz”. Jednocześnie generał ten zagroził surowymi karami ludności południowo-koreańskiej, która ośmieliłaby się wskazać miejsce ukrywania się zwolnionych jeńców.

Władze amerykańskie, którym podlega południowo-koreańska straż obozów, stwierdzają, że oddziały amerykańskie strzegące obozów są „zbyt słabe liczebnie”, by móc się przeciwstawić południowym Koreańczykom. Jednocześnie oświadczają one, że nie będą mogły zapobiec zwolnieniu dalszych jeńców przez strażników południowo-koreańskich. Jeden z oficerów amerykańskich — jak podaje Agencja United Press — stwierdził, iż żołnierze amerykańscy otrzymali rozkaz, by nie strzelali w wypadku zwalniania dalszych jeńców północno-koreańskich, gdyż „byłoby to niepotrzebny przelew krwi”. Tak więc, Amerykanie, którzy nie wahali się dokonywać z najbardziej blawnych powodów krwawych masakr na wysepach Kozedo i Pongham, obecnie wykazują „wstrząśnięty i zmartwiony”

O prawdziwym stanowisku władz amerykańskich, które w oficjalnych wystąpieniach nie aprobują niesłychanego postępu Li Syn-mana, świadczy najlepiej fakt, że amerykański generał brygady — Lionel Megarr, któremu podlegają wszystkie obozy jenieckie w Korei Południowej, oświadczył, iż nie zamierza uciec się do siły, by ośmieszyć z powrotem w obozach zwolnionych jeńców. Jednocześnie gen. Megarr dał do zro-

zumienia, iż nie podejmuje żadnych środków, by zapobiec zwolnieniu dalszych jeńców. Stwierdził on mianowicie, że gdyby pozostali jeńcy chcieli tej nocy opuścić obozy, to byłoby w stanie to uczynić”.

Wiadomość o zwolnieniu 25 tys. jeńców północno-koreańskich przez strażników lisymanowskich z pogwałceniem przepisów postanowień porozumienia o repatriacji jeńców wywołała — jak donosi prasa — ogromne oburzenie wśród sojuszników USA. Wiadomość ta wywołała zakłopotanie w amerykańskich kołach rządowych, które zdają sobie sprawę, że cała prowokacja sżyta jest zbyt grubymi nóżkami, by mogła wprowadzić w błąd opinię światową. Z Waszyngtonu donoszą, że członek senackiej komisji spraw wojskowych — Hendrickeon zażądał, by komisja wszczęła dochodzenia w celu ustalenia odpowiedzialności władz amerykańskich za zwolnienie jeńców. Hendrickeon przyznaje, że stanowisko Li Syn-mana w sprawie rozejmu od dawna było dobrze znane i że amerykańskie dowództwo wojskowe w Korei powinno było zastosować odpowiednie środki ostrożności. Biały Dom i dep. stanu odmówiły chwilowo wszelkich oficjalnych komentarzy. Podano jedynie do wiadomości, że prezydent Eisenhower odbył konferencję ze swymi doradcami w celu omówienia sytuacji, jaka wytworzyła się w związku ze zwolnieniem jeńców.

W Izbie Gmin w Londynie premier Churchill określił prowokację Li Syn-mana jako „wydarzenie niezwykle poważne”. Stwierdził on, że jest „wstrząśnięty i zmartwiony” tą wiadomością, która zagraża pomyślnemu zakończeniu rokowań w Korei. Churchill odmówił jednak bliższego sprecyzowania stanowiska Anglii w tej sprawie, oświadczając, iż uczynił to dopiero po otrzymaniu dodatkowych wyjaśnień od rządu amerykańskiego, do którego się zwrócił za pośrednictwem ambasadora Anglii w Waszyngtonie.

W toku debaty poszerzono członkowie Izby Gmin określili zwolnienie jeńców koreańskich przez Li Syn-mana jako akt sabotażu.

## Zbrodnia o której świat nie zapomni

(Dokończenie z 1 str.)

którzy z pogardą odrzucali oferty amerykańskich władz, oferty darowania im życia za cenę hańby, za cenę wyrzeczenia się swych poglądów, za cenę prowokatorskiej służby amerykańskiemu gestapo. Rosenbergowie są silni potęgą idei, którą umiłowali, potęgą idei setek milionów ludzi na całym świecie — idei pokoju.

Dlatego imperializm amerykański posłał ich na śmierć. Dlatego ta zbrodnia została dokonana. Aparat przemocy imperialistycznej wybrał sobie ich za ofiarę własnie dlatego, że są takimi, jak miliony Amerykanów, że nie należą do żadnej partii politycznej, że po prostu pragną pokoju dla swych dzieci — 10-letniego Michała i 8-letniego Roberta i dla milionów dzieci amerykańskich i milionów dzieci na całym świecie. Dwie setki milionów ludzi w toku dramatycznej walki o życie Rosenbergów ujrzeli krwawe oblicze imperialistów amerykańskich.

Imperialistom amerykańskim wydaje się, że mordując Rosenbergów, zdołają sterroryzować miliony Amerykanów, którzy opowiadają się za pokojem. Imperializmowi amerykańskiemu wydaje się, że brutalnym wyzwaniem, rzuconym swojemu narodowi i całemu światu, zdołają zagasić potężny wulkan woli milionów ludzi, woli ludzkości. Imperialiści amerykańscy ludzią się, że walkę narodów o pokój może powstrzymać cyniczny dowód jak daleko, iż w rzeczywistości demokracje Stanów Zjednoczonych prawo nie chroni Rosenbergów i nie chroni milionów Amerykanów, ale jedynie i wyłącznie chroni kasy monopolistów, tużących się na wojnach.

Próżne złudzenia. To nie imperializm amerykański wygrał bitwę z Rosenbergami. To Rosenbergowie wygrali. Ich dzieł, nie są osamotnione. To coraz bardziej osamotnieni są ci, którzy dokonali tej potwornej zbrodni na rodzicach 10-letniego Michała i 8-letniego Roberta.

Nazwiska morderców Rosenbergów otoczona są powszechną odrazą i wzdargą. Nazwiska Rosenbergów wspomniane są i będą przez całą ludzkość z najwyższą czcią i miłością.

### Z ostatniej chwili

## Władze amerykańskie zmuszone były zwolnić wicepremiera Nuschkego

(Dokończenie z 1 str.)

BERLIN. Agencja ADN donosi:

Wicepremier NRD i przewodniczący Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej Otto Nuschke, został w piątek w południe zwolniony przez władze amerykańskie. W obliczu stanowczego żądania Wysockiego Komisarza ZSRR w Niemczech, ambasadora Semionowa i Rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz potężnej fali protestów wszystkich uczelnych i milijonów pokój Niemców, władze amerykańskie widziały się zmuszone zwolnić wicepremiera Nuschkego. Wicepremier Nuschke został przez cywilnego urzędnika amerykańskiego

odprowadzony do granicy sektora przy Prinzenstrasse, gdzie serdecznie go powitał członek wice Komitetu Politycznego CDU z sekretarzem generalnym partii Goettingem na czele.

Jak podaje dalej Agencja ADN, wicepremier Nuschke po przybyciu do demokratycznego sektora Berlina oświadczył, że oficerowie amerykańscy nieustannie wywierali na niego presję, domagając się, by złożył deklarację oczerniającą Związek Radziecki i Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Do połownego godzinnego nocnych ustępowań przy pomocy najliczniejszych środków skłonił wicepremiera Nuschkego do pozostania w Berlinie Zachodnim.

Wicepremier Nuschke podkreślił, że jego kategoryczne żądania natychmiastowego zwolnienia oraz protesty przeciwko aresztowaniu i urąganiu wszelkim zasadom traktowania go przez władze amerykańskie nie odniosły skutku. Noc wicepremier Nuschke zmuszony był spędzić w pokoju pewnego żołnierza amerykańskiego pod ścisłą strażą wojskową.

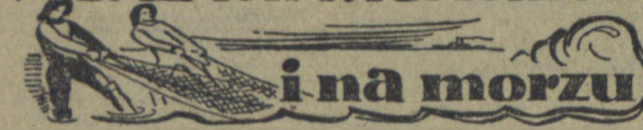
Po przybyciu do gmachu CDU, w czasie powitania go przez współpracowników, przedstawicieli partii i organizacji masowych oraz licznie zgromadzoną ludność, wicepremier Nuschke podkreślił, że fiasko puczu zainicjowanego przez prowokatorów zachodnio-berlińskich, uratowało Niemcy przed dużym niebezpieczeństwem. „Obecnie — oświadczył wicepremier Nuschke — przystępujemy ze zdwojoną energią do pracy, aby wspólnym wysiłkiem wywalczyć jedność naszej ojczyzny i pokój”.

### Powódź w Brazylii

NOWY JORK. Jak donosi prasa brazylijska, w dorzeczu Amazonki trwa od dwóch miesięcy wielka powódź, która objęła obszar 800.000 kilometrów kwadratowych.

„Dziennik „Correio Da Manhã” stwierdza, że liczba ofiar powodzi sięga 400.000. Na obszarach, dotkniętych powodzią sytuacja — stwierdza dziennik — jest bardzo ciężka, a w dolnym biegu rzeki — po prostu tragiczna. W miastach i wsiach panują głód i epidemie.

## W BAZACH RYBACKICH i na morzu



### Rybacy koszalińskiego wybrzeża zwiększają tempo połowów

Rybacy ustecy i darłowskiej nadal współzawodniczą między sobą o szybsze wykonanie planu miesięcznego.

Szlachetna rywalizacja przyniosła do dnia 16 bm. dobre wyniki.

„Korab” 68,1 proc. planu miesięcznego, „Kuter” 66 proc. planu miesięcznego, „Barka” 45 proc. planu miesięcznego.

Jak wskazuje tabela, w ostatnich dniach poważnie poprawiła swoje wyniki kolobrzecka „Barka”.

„Barka” zawdzięcza to takim kutrom, jak „Kot 42” — szypier Rudolf Mazur, „Kot 32” — szypier Fleischer i „Kot 34” — szypier Sawicki. Również „Kot 36” osiągnął dość dobre wyniki. Szyprem tego kutra jest absolwent Technikum Morskiego, który przelamał trudność pierwszych dni i coraz lepiej realizuje plany połowowe.

Dyrekcja PPIUR „Korab” widząc trudności w wykonywaniu planów przez „Barkę” wystąpiła z propozycją udzielenia jej pomocy przez wyposażenie kolobrzeckich kutrów w ustecki sprzęt połowowy i bawozwanie tych kutrów w Ustecę, gdzie będą miały bliżej na wydajne łowiska „Rynny Słupskiej”. Dotychczas do Usteki przyszedł tylko „Kot 26”.

Konieczne jest, by dyrekcja „Barki” przerzuciła tam w krótkim czasie więcej kutrów. Tow. Nibulski starszy rybak z „Ust 23” oświadczył, że wszyscy ustecy rybacy będą chętnie pomagali wycieczkom z Kolobrzegu w poznawaniu łowisk.

Są więc duże możliwości, by „Barka” poprawiła wyniki i wreszcie wykonała plan.

W Darłowie już cztery kutry zrealizowały swe plany miesięczne, należą do nich: „Dar 7” — 112 proc., szypier Jan Glowienko, „Dar 17” — 110 proc., szypier Erbel, „Dar 4” — 102 proc., szypier Lewandowski i „Dar 5” — 101 proc., szypier Cejnowa. Wyniki reszty kutrów utrzymują się w granicach około 80 proc. planu i niewątpliwie jeszcze do „Dnia Rybaka” zameldują one o godnym wykonaniu zobowiązań.

Ustecka baza milowymi krokami zbliża się do realizacji planu półrocznego. Obok szypiera Kopickego, który ma już 131,9 proc. planu półrocznego, w dniu 16 czerwca po obliczeniu wyników okazało się, że dalsze 7 kutrów przekroczyło poważnie plany półroczne, należą do nich: szypier Kapien na „Ust 24” — 143,8 proc., Jęsimow na „Ust 35” — 124,5 proc., Janusz Kórcz na „Ust 1” — 116,3 proc., Gruszczyński na „Ust 23” —

115,3 proc., Jan Prus na „Ust 2” — 107,5 proc., Wojtalik na „Ust 3” — 100,2 proc. i Kusłoz na „Ust 6” — 101,5 proc.

Jullian Markuszewski pływający w zastępstwie szypiera Gruszczyńskiego razem z żoną; starszym rybakiem Nibulskim, motorzystą Bugajewskim, rybakiem Świątem i praktykantem Kaliberdą zameldował w dniu 15 bm. o wykonaniu planu miesięcznego.

Kopicki drogą radiową zawiadomił bazę, że brakuje mu jeszcze 5 skrzynek do pełnej realizacji dodatkowego zobowiązania złowienia 10 ton ryby ponad plan.

Towarzysze z Ustki! Pozostało jeszcze kilka dni do terminu, w którym zobowiązaliśmy się wykonać plan miesięczny. Brakuje Wam ponad 30 proc. planu. Musicie więc jeszcze bardziej wzmocnić swe wysiłki!

Dnia 17 bm. załoga PPIUR „Kuter” zameldowała o wykonaniu planu operatywnego za II kwartał br. w 101 proc. (W. Ł.)

Przed paroma dniami w demokratycznym sektorze Berlina doszło do incydentów i awantur wywołanych przez plany agentów faszystowskich nastanych z Berlina Zachodniego. Jak stwierdzono, awantury odbyły się według jednego litery planu opracowanego w Berlinie Zachodnim i wyznaczonego na t. zw. „dzień”.

Ow „dzień” wypadł według rachub prowokatorów w okresie, gdy uchwały Biura Politycznego Socjalistycznej Partii Jedności i Rządu NRD stworzyły dalsze sprzyjające warunki dla pokojowego zjednoczenia Niemiec. Prowokatorom chodziło natomiast o utrwalenie rozbięcia Niemiec.

Ta od dłuższego czasu przygotowana przez agencje zachodnie prowokacja doznała całkowitego fiaska. Przytacza ją większość ludności nie poszła na lep prowokacji, nie usłuchała wezwania zawartych w ulotkach zrzucanych przez amerykańskie samoloty. „Przytacza ją większość ludności — jak stwierdza Organ Centralny KC SED „Neues Deutschland” — słusznie zrozumiała, że działają tu ciemne siły, które dwukrotnie wtrącały naród niemiecki w otchłań katastrofy i że ich celem jest uczynić to po raz trzeci”.

Jakie są te siły? Aby odpowiedzieć na to pytanie warto przede wszystkim wspomnieć, że w Berlinie Zachodnim zebrał się cały sztab agresorów. A więc m. in. przybyli do Berlina aby kierować prowokacją, boński współpracownik Adenauera, t. zw. minister ds. spraw ogólnoniemieckich, kalser oraz fuhrer soc-

## Fiasko pewnej prowokacji

jaldemokratów Ollenhauer. Zjawili się również szef wywiadu USA, Allen Dulles.

Są to, jak widzimy, te same siły, które z niczym nie maskowaną niechęcią myślą o rozejmie w Korei. Te same siły, które za wszelką cenę nie chcą dopuścić do pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego i w związku z tym nie pomijają żadnej okazji byleby tylko storpedować jedność niemiecką.

Jednym z przedstawicieli tych sił jest Konrad Adenauer, bratnaty „kancierz” Niemiec Zachodnich, o którym na wet burżuazyjna prasa zachodnio-europejska stwierdza wręcz, że jest zacietym wrogiem pokojowego zjednoczenia Niemiec, gdyż takie zjednoczenie byłoby końcem jego haniebnej antypokojujowej i antyniemieckiej działalności politycznej.

W Niemczech Zachodnich Adenauer i jego kompani wtrącają do wzięcia bojowników o pokój, patriotów niemieckich. Przeciwno komunistom rozwijają wściekłą nagonkę, której wyrazem jest przyjęcie przez komisję mandatową Bundestagu wniosku, zmierzającego do pozabawienia nietykalności poselskiej 10-ciu deputowanych komunistycznych. Dążąc do tego Adenauer pragnie zakłócić usta przedstawicielom klasy robotniczej, którzy demaskują knowania organizato-

rów wojny, niezłomnie głoszą konieczność utworzenia zjednoczonego, pokojowego, demokratycznego, suwerennego państwa niemieckiego i którzy są niezłomnymi bojownikami sprawy pokoju i demokracji.

Rzucając bojówki faszystowskie na ulice demokratycznego sektora Berlina Adenauer i ci wszyscy, którzy nie chcą zjednoczenia Niemiec pragnęli rozbić cementującą się jedność niemieckiego społeczeństwa. „Agentury za chodnie — pisze „Neues Deutschland” — usiłują przeszkodzić wielkiemu budownictwu w Niemieckiej Republice Demokratycznej, które jest realizowane i popierane przez całą ludność. Chcą oni więc storpedować jedność niemiecką, która posunęła się znacznie naprzód w wyniku uchwał rządu. Chcą oni więc za wszelką cenę utrzymać kurs wojen Adenauera i Amerykanów, który doznaje coraz bardziej oczywistych wstrząsów”.

Ta zakrojona na szeroką skalę prowokacja wrogów zjednoczenia Niemiec, wrogów pokojowego rozwiązania najistotniejszego w chwili obecnej w Europie problemu międzynarodowego zakończyła się sromotną klęską organizatorów i inspiratorów prowokacji. Fakt ten wywołał wielki zawód w pewnych kołach po-



# „Apolityczność” i polityka Watykanu

Zestawmy dwie wypowiedzi! Pierwsza brzmi: „Kościoł nie miesza się do spraw czysto politycznych i ekonomicznych”.

A druga: „Seperacja Kościoła od polityki... jest przeciwna ideał chrześcijańskiej”.

Autorem obu tych sprzecznych wypowiedzi i wyznawcą obu też jest papież Pius XII.

Również i Episkopat polski często głosi tezę o „apolityczności” Watykanu, twierdząc, że Watykan zajmuje się wyłącznie sprawami wiary, a nie sprawami polityki.

Przyjrzyjmy się jak ich twierdzenia wyglądają w świetle faktów.

W czasie niedawnych wyborów włoskich Watykan i włoska hierarchia kościelna wszystko rzucili na szalę, byle tylko zapewnić zwycięstwo chadecji. Czy była to polityka? Niewątpliwie tak. I to polityka reakcyjna, nacechowana skrajnym zacietrzewieniem i nienawiścią wobec sił postępu.

Treść tej polityki jasno uwiłdacznia się w stosunku Watykanu do ruchu obrony pokoju. Jeszcze z końcem 1949 r., kiedy ruch pokoju był dopiero w początkach burzliwego rozwoju — papież oświadczył, że „strach przed wojną jest gorszy niż sama wojna”.

Setki milionów ludzi na świecie nie daly się jednak oświecić od walki przeciw groźbie wojny. Wyszły konkretnie hasła do walki o zakaz broni atomowej. I znowu rozległ się głos w Citta del Vaticano: „Sa rzeczy gorsze niż wojna atomowa, a mianowicie wojna duchowa”. Sens tego poprzedniego twierdzenia jest jasny: nie walczyliśmy o to, by spełnić rozcze szaleńców atomowych, bo nowa pozoza światowa, w której ludzkość upatruje najstraszliwszą dla siebie groźbę — to sprawa „mniejsza”.

Ruch się rozszerzał. Pod naciskiem mas ludowych w wielu krajach nawet poważne odłamy hierarchii kościelnej przyłączyły się do Apelu Sztokholmskiego. Watykan musiał poszukać innych argumentów. Usłyszeliśmy tedy w grudniu 1951 r., że walka o zakaz broni masowej zagłady jest „dowodem praktycznego materializmu i powlerchownego sentymentalizmu”.

Antypokołowych wezwani Watykanu nie posłuchali oczywiście liczni uczeni duchowni katolicy. Wtedy posypały się ekskomunikacje i kary kościelne: ksiądz Boulier we Francji, ksiądz Gaggero we Włoszech i wielu innych.

W świetle tych faktów cytowane w wstępie wypowiedzi Watykanu nabierają właściwego sensu: Watykan staje się „apolityczny”, odmawia „angażowania się” wtedy, kiedy idzie o walkę przeciw wojnie, krzywdzie ludzkiej i uciskowi; Watykan „nie oddziela Kościoła od polityki” wtedy, kiedy chodzi o zwalczanie ruchu pokoju i pomoc dla podlegających wojennych, kiedy chodzi o poparcie imperializmu i ucisku narodu wroga. W takich wypadkach Watykan i hierarchia kościelna łamają wszelkie ustawy państwowe, przekreślają własne zobowiązania, zaprzeczają w swoim słowem, byleby tylko dopomóc siłom Ciemnogrodu, byleby zaszkodzić siłom postępu.

W obliczu tych powszechnie znanych faktów, jakże obłudnie brzmią zapewnienia Episkopatu, że Watykan nie uprawia polityki, że nie walczy ruchu obrońców pokoju. Tym bardziej, że sam Episkopat polski wiernie stał przy papieskich próbach rozbiła ruchu pokoju i długo opierał się naciskowi opinii publicznej, odmawiając podpisania Apelu Sztokholmskiego. Chwała go za to tuba watykańska „Osservatore Romano” twierdząc — że walka o zakaz broni atomowej ma „charakter polityczny” i że biskupi nie „powinni pobierać pouczeń od obrońców pokoju”. Mogą na tomasz pobierać pouczenia od obrońców wojny. W całkowitej więc zgodzie ze swoim sumieniem redaktor naczelny „Osservatore Romano”, hr. Della Torre, przywitał agresję amerykańskich wojsk w Korei, pochwalił „szybką decyzję ONZ” i po tępił... ofiary agresji. Bo Watykan, zawsze skory do chwaleńka katów — jest równie skory do potępienia ich ofiar.

Ta sama co Watykan argumentacja posługuje się i Episkopat polski, skarżący się, że księży „wciaga się” do niechętnie widzianej przez wyższą hierarchię akcji obrony pokoju, mającej charakter polityczny. Bez żadnych wahań duchowych kardynał Spellman błogosławił wojska agresorów na Korei, zamieniając kraj w porznię. Nie miał też żadnych skrępowań Episkopat polski, kiedy chodziło o napastniczy „marsz na Kijów”, przed słęwzięty przez Płsudskiego, czy też o pakt sanacyjno-hitlerowski, zdradziecki pakt, który utorał drogę klęsce i niewoli narodu.

Wyrazy sumienia pojawiają się u Episkopatu dopiero wtedy, kiedy chodzi o z a p o b i e ż e n i e — temu, by ginęli ludzie, by rzucane były bomby, by wybuchaly wojny. Wtedy Episkopat przypomina sobie cytowaną już wypowiedź Piusa XII o rzekomej „apolityczności” kościoła i nia próbuje się obłudnie zasłaniać przed udziałem księży w najbardziej humanistycznym z wszystkich ruchów — w ruchu obrońców pokoju.

Episkopat polski próbuje wybielić Watykan twierdząc, jakoby ten nie uprawiał antypolskiej polityki, szczególnie ostro godzącej w nasze granice zachodnie. Należy jednak przyznać, że Watykanu o to wszystko nie trzeba oskarżać, oskarża się on bowiem sam, własnymi słowami i czynami. Wystarczy fakt, że nie było po wojnie ani jednej okazji, którą pominałby Watykan dla podsycaenia rewizjonizmu w Trizonii, dla wspomoczenia najciemniejszych sił rewanżu, dla ataków na nasze granice.

W orędziu do przyezłych rekrutów Wehrmachtu papież wzywa ich (VI.1952), by „od dali się do dyspozycji państwa, aby stworzyć porządek i pokój zarówno wewnątrz, jak i z e. w n e t r z n y”. Słowem: by kontynuowali „Drang nach Osten”, albowiem — jak głosi watykański organ w Trizonii, „Petrusblatt” — „Niemcy od setek lat sprawowały straż na wschodzie Europy i mają tę sprawować będą w dalszym ciągu”.

U nas w kraju Episkopat twierdzi, że Watykan nie jest wrogiem naszych granic, naszych Ziemi Zachodnich. Fałsz i dwulicowość tych twierdzeń nie pozostawia wątpliwości u każdego, kto nie zamyka oczu na oczywiste fakty. Twierdzeniem tym przecza liczne fakty i dokumenty, które Episkopatowi są dobrze znane, i które przemleca z niewzruszoną obłudą. Przecza watykańskie odezwy i orędzia do różnych organizacji rewizjonistycznych. Przecza zapowiedzi papieża delegacjom rewizjonistów, że wróca na nasze ziemie („wypadki, które miały miejsce — tzn. zagospodarowanie przez Polskę Ziemi Odzyskanych — zostaną cofnięte”. 9.XII.1952).

W przedwyborczym przemówieniu, wygłoszonym w Rzymie 29 maja br. kardynał Constantini usłował twierdząc, jakoby papież w czasie wojny prowadził pokojową politykę. Z dokumentacją tego gołosłownego twierdzenia było gorzej i kardynał zastonił się tajemnicą archiwów watykańskich. Nie musimy znać tych tajemnic — to co wemy o polityce Watykanu wobec Polski przed i w czasie wojny — jest zupełnie wystarczające. Wybieramy jeden tylko fakt, ujawniony niedawno w Trizonii, w czasie procesów wysokich dygnitarzy SS i potwierdzonych w pamiętniku Ulricha von Hassel. Chodzi o ciche porozumienie Watykanu z rządem hitlerowskim z 1940 r. spisane w tzw. „raporcie X”, a przewidyujące m. in. zgodę na zabór Polski i wolną rękę do ataku na ZSRR — w zamian za spokój na zachodzie. Punkt płaty wspomnianego „raportu X” głosi:

„...W związku z powyższym należy pozostawić poza dyskusją sprawę przyłączenia Austrii i Sudetów do Trzeciej Rzeszy. Nie wchodzi również w rachubę zmiana zachodnich granic Niemiec, ale granica niemiecko-polska w zasadzie musi odpowiadać niemieckiej granicy wschodniej z roku 1914”.

Wiedząc o tym wszystkim ileż obłudy trzeba, by twierdzić — jak czyni to Episkopat — jakoby Watykan był w czasie wojny „przyjacielem” Polski. Czy nie bardziej szczerze opisał ówczesną sytuację w swych pamiętnikach Goebbels, stwierdzający, że „Papież jest nam o wiele bliższy, niż się powszechnie przypuszcza. W przyszłości może się okazać dla nas bardzo pożyteczny”? Niewątpliwie tak. I niewątpliwie dla neohitlerowców z Bonn Watykan jest dziś „bardzo pożyteczny”.

Nie tylko zresztą dla nich. Kiedy siły wrogie pokojowi znajdują się u steru USA wielokrotnie wysłki w dzie dzinie dywersji przeciwko krajom demokracji ludowej — do pracy tej natychmiast włączył się Watykan. Jak pisał parę lat temu dziennik włoski „Avanti” „...legat Ciomani doniósł 2 marca 1948 Plusowi XII, że Departament Stanu w Waszyngtonie przyjął życzenie watykański projekt zorganizowania szerokiego i rozgałęzionego ruchu wozdźmiennego w Polsce, na Węgrzech, w Czechosłowacji”.

Skutki tej „organizacji” mogliśmy zobaczyć kiedy ujawnione zostały mocne tajemnice Krakowskiej Kurii — jak i w pamiętnikach b. ambasadora Griffina, grającego w dług własnych sił dwuznaczną rolę nielegalnego łącznika między niektórymi przedstawicielami Episkopatu a Watykanem. Skutki tego mogliśmy wyczytać w materiałach w archiwum tzw. Komendy Głównej WIN, gdzie liczne są raporty o rozmowach przeprowadzanych przez agentów emigracyjnej dywersji z różnymi dostojnikami watykańskimi.

Jakże wobec tego wygląda ją twierdzenia Episkopatu o „przyjaźni” Watykanu dla Polski, o nieprawidłowej dla kogo ocenie, jakiej społeczeństwo polskie poddaje antypolską działalność Watykanu? Trudno przypuścić, że ludzie, którzy twierdzą jakoby Watykan nie przejawiał wrogoci wobec Polski, sami wierzyli w to, co mówią i piszą.

Watykan dał w ostatnich latach zbyt wiele jasnych dowodów zdecydowanej wrogoci wobec interesów narodowych Polski i wobec naszego ustroju ludowego, aby mogła powstać próba przedstawienia antypolskiej polityki Watykanu, jako rzekomo nie godzącej w polską rację stanu.

Gdy siły imperializmu próbują, wbrew dobitnie wyrażonej woli narodów europejskich narzucić Europie nowe wydanie starego „nowego porządku” — Watykan natychmiast staje w obronie „armii europejskiej”, w pełni pochwalając „utworzenie organów służących zjednoczeniu Europy” (przemówienie z 13.IX.1952), która „ma nie tylko prawo, ale i obowiązek obrony” (każdy wie o co znaczy słowo „obrona” w ujęciu np. Adenauera).

Kiedy sprawa ratyfikacji układów wojennych stanęła przed Bundestagiem w Bonn — watykańska tuba „Osservatore Romano”, wystąpiła z gorącym apelem pod adresem posłów, by jak najszybciej poparli ten „zdrowy układ”.

Cóż dziwnego, że wychodząc z takich pozycji Watykan najostrejsz walcza ruchy narodo-wyzwoleńcze, jako godzące w „ponadnarodowe” imperializmy. Cóż dziwnego, że kardynał Spellman nazywa Czang Kai-szeka „największym przywódcą spośród tych, którzy od lat walczą o wolność świata”, że „Osservatore Romano”

sprzeciwiał się rozejmowi na Korei, pisząc z końcem marca br.: „zawrzeć zawieszenie broni oznaczałoby tylko stworzyć niebezpieczną sytuację...”; że to samo pismo broni agresji imperialistycznej w Indochinach, jako, że to „konieczność życiowa Francji” (watykańska odmiana hitlerowskiego „lebensraumu”).

Nieszczere i pełne obłudy jest głoszenie przez Episkopat jakoby był gotów do oddania „Bogu co boskie, a cesarzowi — co cesarskie”. Episkopat rzeczywiście tak postępował — wobec cesarzy, Carom i królom, general-gubernatorom i namiestnikom, fabrykanom i bankierom, obszarnikom i lichwiarzom zawsze gotów był oddawać co „cesarskie”.

Ale czasy bankierów, królów i kapitalistów w Polsce przemieniły. Teraz chodzi o to, by oddawać ludowi — co ludowe. A temu Episkopat sprzeciwia się. Ze względów politycznych, a nie religijnych, nie chce się pogodzić z faktem, że rządy w Polsce po wieczne czasy sprawować będzie lud. I w tym leży sedno politycznego stanowiska Episkopatu, tu szukać należy przyczyn systemu tytecznego łamania Porozumienia z 1950 roku.

Episkopat, kierując się wytycznymi Watykanu, zajmuje wrogi stanowisko wobec władzy ludowej, chociaż władza ta — a wyrazem tego jest nasza Konstytucja — zapewnia pełną wolność sumienia, daje obywatelowi pełną możliwość zaspokojenia swoich potrzeb religijnych, wykonywania praktyk religijnych i zabezpieczenia zarazem duchowienstwu pełną możliwość wykorzystania funkcji religijnych, zakazuje natomiast nadużywania religii dla celów nie nie mających z wiarą wspólnego.

Pod programem zjednoczenia narodu dla realizacji celów narodowych podępuje się o gół Polaków, ludzie wierzący i niewierzący, a w ich liczbie — szerokie koła duchowienstwa katolickiego w naszym kraju.

I jasne jest dla ogółu wierzących i szerokiej kół kleru, że z tym programem w całkowitej sprzeczności stoi nadużywanie stanowisk religijnych dla wicherzenia w kraju, ulega nie inspiracji politycznej Watykanu, popieranie jego nie z działalności religijnej ale m. in. z działalności politycznej, antypokołowej i antypolskiej polityki.

Taka nieobliczalna postawa plynąca z zaślepienia, z braku realizmu politycznego spotyka się z bezwzględny potępieniem całego społeczeństwa polskiego i skazana jest na całkowite niepowodzenie.

B. N.  
(Fragmenty artykułu z „Trybuny Ludu”)

## Poradnik agitatora (IV)

### Brygadziści

Po omówieniu norm pracy i nowego taryfikatora z kole porozmawiamy o brygadziście, którzy dotychczas w większości wypadków nie będą bezpośrednio zatrudnieni w produkcji, otrzymywali wynagrodzenie wg tak zwanego akordu pośredniego.

Dotychczas w przemyśle metalowym i budownictwie, brygadziście najczęściej byli od pracy produkcyjnej zwolniony. Wynagrodzenie otrzymywali z tytułu średniego wykonania normy przez swoją brygadę, a więc z akordu pośredniego, dlatego, że sam nie będą bezpośrednio zatrudniony w produkcji, nie mogli otrzymywać wynagrodzenia z akordu. Trzeba stwierdzić, że dotychczasowy system był niesłuszny i to z wielu względów.

Po pierwsze — brygadziście opłacani w akordzie pośrednim, zainteresowany był w tym, żeby wykonanie norm w jego brygadzie było jak najwyższe, dlatego niejednokrotnie nie przestawiał na normy i piące normowaną wszystkich robotników, lecz tylko tych, co do których miał pewność, że normy będą przekraczać w wysokim procencie.

Po drugie — stosowanie praktyki dopuszczania do akordu tylko nielicznych pracowników, było poważnym hamulcem w dalszym rozszerzeniu akordu.

Po trzecie — sam akord pośredni był niesłuszny dlatego, że robotnik płatny od średniego wykonania norm, często zarabiał znacznie więcej, niż robotnik wysoko-kwalifikowany rzeczywiście zatrudniony w akordzie. Powstawało to dlatego, że robotnik rzeczywiście zatrudniony w akordzie, jeśli pracował część czasu na dnlówkę, to wtedy otrzymywał na dnlówkę tylko swoją piące podstawową, a robotnik i brygadziście zatrudnieni w akordzie pośrednim, otrzymywali piące za średnie wykonanie normy, którą wyrabiał robotnik akordowy.

A więc dochodzimy do wniosku, że opłacanie brygadziści w akordzie pośrednim było niesłuszne, bo akord nie rozwijał się i nie było odpowiednich bodźców dla zwiększenia wydajności pracy. Musimy również pamiętać, że dotychczasowe odrywanie brygadziści od wysokich kwalifikacji od bezpośredniej produkcji, opóźniało realizację naszych planów gospodarczych.

Czy w rezultacie zlikwidowania akordu pośredniego brygadziści stracili na tym? Trzeba stwierdzić, że nie.

Po pierwsze — brygadziście będąc oderwani przez dłuższy czas od bezpośredniej produkcji, nie podnieśli swoich kwalifikacji zawodowych. Praktyka wykazała, że przy obecnych egzaminach wielu brygadziści nie może nadal pełnić tych funkcji, gdyż podlegli im robotnicy niejednokrotnie przewyższają ich kwalifikacjami.

Po drugie — wielu dobrych brygadziści przejdzie na stanowiska majstrów, którzy przy obecnym systemie norm i zaszerogowań będą wyżej uposażeni jak poprzednio.

Po trzecie — obecnie brygadziście biorąc bezpośredni udział w produkcji, będzie wynagradzani od osobistego wkładu pracy i otrzyma ponadto 20 proc. dodatek za kierowanie brygadą.

Brygadziście jest to więc robotnik wysokokwalifikowany, który jednocześnie nadzoruje pracę kilku innych robotników i z tego tytułu pobiera dodatkowe wynagrodzenie.

Dlaczego są więc brygadziści, którzy wyrażają niezadowolone z nowego systemu piac i zaszerogowań?

Po pierwsze — dlatego, że wielu dotychczasowych brygadziści nie posiadając odpowiednich kwalifikacji zawodowych, awans ten zawdzięczało przypadkowi czy kumoterstwu.

Po drugie — dlatego, że często zapominamy o walce klasowej o tym, że wrog stara się nam szkodzić na każdym kroku i dlatego chce wykorzystywać każdego mniej uświadomionego robotnika dla swoich celów, przybierając często maskę „obroncy” robotnika.

Po trzecie — dlatego, że niektóre nasze organizacje partyjne, rady zakładowe i kierownictwa administracyjne nie wychodzą często trudnościom naprzeciw, że zamiast wyjaśniać sens tych zmian, które zainicjowali nasi czolowi robotnicy, zamiast prowadzić szeroką pracę polityczno-uświadamiającą, zajmują postawę wyczekującą i przez to umożliwiają wrogowi zerowanie na słabej świadomości niektórych brygadziści i robotników. Dlatego też towarzysze — agitatorzy wzmacniajcie swoją pracę wyjaśniającą, śmiało zwalczajcie wrogię plotki, przekonywujcie cierpliwie o słuszności nowego systemu piac i zaszerogowań.

## Z życia partii

### Z doświadczeń zakońzonego okresu szkolenia wyciągnąć odpowiednie wnioski na przyszłość

W większości organizacji partyjnych na wsi w naszym województwie podsumowano ubiegły okres szkolenia, oceniono osiągnięcia w tej dziedzinie, wytknięto błędy oraz wysunięto odpowiednie wnioski na przyszłość. Na ostatnim zebraniu podstawowej organizacji partyjnej w Tuchomliu pow. Bytów oceniono dotychczasowy przebieg szkolenia i postępy słuchaczy. W dyskusji, jaka rozwinęła się po przeprowadzeniu oceny przez wykładowcę tow. Grochowskiego zabierało głos wielu towarzyszy wskazując na istotne problemy szkolenia. Tow. Kiedrowski, Lipka, Matyszewski, Lipiński i inni mówili o tym, jak dzięki pogłębieniu swej świadomości politycznej na kursie, mogli dzie maskować wroga, który usiłował wpływać na młodzież ZMP przez rozpijanie jej. Członkowie partii wyjaśnili

mlodzieży, do czego dąży wrog i potrafili go odzłolować. Szkolenie pomogło organizacji partyjnej w realizacji uchwały grudniowej, gdyż w poczet kandydatów przyjęło 3 bezpartyjnych, systematycznie uczęszczających na kurs.

Co mlesając sprawa szkolenia omawiana była przez egzektu tyw. Dyskutowano jego poziom, postępy słuchaczy i wyklagano wnioski w stosunku do członków partii lekceważących sobie te sprawy. Za lekceważenie szkolenia i bierną postawę wykluczono z partii, Pietruska i Lasa.

Dyskutancl ocenając przebieg szkolenia stwierdzili, że zbyt słaba była pomoc i kontrola na tym odcinku ze strony KIG i KP w Bytowie. Zasadniczym błędem było to, że do szkolenia włączono za mało młodzieży ZMP-owskiej, jak również bezpartyjnych. Toteż za słabe było od dzialywanie członków partii na

chłopów w gromadzie i mobilizacja ich do wykonania obowiązków wobec państwa. Rezultat — gromada wiecze się w tyle w obowiazkowych dostawach.

Tow. Kiedrowski, Zaleski i inni samokrytycznie mówili o niedostatecznej dyscyplinie na szkoleniu i niezadowolalnej frekwencji. Krywtkowali wykładowce za to, że nie umiali w dostatecznym stopniu zainteresować słuchaczy przerabianymi zagadnieniami.

Te wszystkie krytyczne spostrzeżenia znalazły odbicie we wnioskach, jakie powzięła organizacja partyjna w Tuchomliu. Wnioski te będą realizowane w nowym okresie szkolenia w 1953/54. Pozwoli to podnieść na wyższy poziom pracę polityczną w gromadzie, związać ściślej szkolenie z bieżącymi zadaniami gospodarczymi wsi i lepiej oddziaływać na bezpartyjnych.

A. Cz.



Z wystawy Związku Branżowego Spółdzielni Odzieżowych i Skórzanych

Brakoróbstwu wypowiadamy zdecydowaną walkę

Apel Saja „I my nie wypuścimy braku” podchwycyli wszystkie zakłady produkcyjne w kraju...

która „leży” idealnie i marynarka pomarszczona na piecach, z jednym rękawem krotszym — było wymowne i przekonujące.

Wypuszczamy wiele braków — powiedział na otwarciu w etawie Inspektor kontroli technicznej Kopytko — Nie zdążyliśmy nauczyć jeszcze niektórych pracujących w spółdzielniach rzemieślników dobrej pracy.

przewodniczący Związku Branżowego Spółdzielni Odzieżowych i Skórzanych — Pokażemy naszym pracownikom, jak należy i jak nie należy produkować. Zobaczą dowody typowego brakoróbstwa, nauczą się unikać błędów.

Brakoróbstwu wypowiadamy ostrą i zdecydowaną walkę. Bijemy się o wzorową jakość produkcji naszych spółdzielni pracy!

Zc.

„Dni Morza” — obchodzone będą uroczystie na naszym wybrzeżu

Dzień 21 czerwca rozpoczyna uroczystość obchodu „Dni Morza”. Będą one przeglądem osiągnięć naszego narodu w walce o umocnienie sił gospodarczych Polski Ludowej i jej obronności na morzu.

Uroczystości zostaną rozpoczęte o godz. 8 rano sygnałem radiowym — gwizdem syreny okrętowej. W tym czasie

wszystkie jednostki bazujące w portach morskich i śródlądowych, załogi w przystankach wodnych LPZ i zrzeszeń sportowych podniosą flagę flagową.

O godz. 9 nastąpi przemarsz sportowców ulicami miast do ośrodków sportów wodnych, względnie stadionów sportowych. Przed południem odbędą się liczne zawody sportowe, mecze piłki nożnej i siatkowej, zawody strzeleckie oraz pokazy modeli szybowcowych.

Niezwykle atrakcyjnie zapowiadają się programi popularni. Na terenie całego województwa, wszędzie tam, gdzie istnieje warunki do przeprowadzenia zawodów w dziedzinie sportów wodnych, odbędą się zawody pływackie i karabinowe, luniorów na 1000 metrów, kobiet na trasie 500 metrów. W ośrodkach sportów wodnych — Mielno, Szczecinek, Złotów, Człuchów, Czaplnek, Wałcz, Jastrowie, Sławno i Kołobrzeg — odbędą się regaty żeglarskie i pokazy sygnalizacji semaforów.

Przez cały tydzień trwać będą liczne odczyty, wycieczki, imprezy artystyczne i sportowe. Mieszkańcy naszego województwa będą mieli okazję

glądać wszystkie te uroczystości obchodu, ponieważ „Orbis” zorganizuje w bieżącym tygodniu wycieczki popularne do miejscowości nadmorskich. W sobotę, dnia 20 bm., odbędą się we wszystkich powiatach naszego województwa uroczyste akademie z okazji rozpoczęcia się „Dni Morza”.

Komunikat

W dniu 20 bm. o godz. 18 w Woj. Domu Kultury przy ul. Zwycięstwa odbędzie się uroczysta akademia, z okazji rozpoczęcia się „Dni Morza”. W części artystycznej wystąpi Wojskowy Zespół Pieśni i Tańca. Po akademii zabawa taneczna.

Telegram

Zespół Ogrodniczy PGR Słupsk melduje o wykonaniu planu za pierwsze półrocze. Odstawa tuczu na dzień 25. 5: — 119 proc., a mleka 136 proc. Odstawa mleka na dzień 18. 6. 53 — 142 proc.

Plechnik Marlan Korespondent „Głosu”

SPORT — SPORT — SPORT

Lekkoatleci Ogniwa walczą o mistrzostwo

W najbliższą niedzielę 21 bm. na stadionie koszański Spółni odbędą się wojewódzkie mistrzostwa zrzeszenia sportowców „Ogniwo” w lekkoatletyce.

W ramach zawodów zostaną przeprowadzone m. in. zainicjowane w naszym województwie konkurencje, jak rzut młotem, skok o tyczce, bieg na 110 m ppł dla mężczyzn i 80 m ppł dla kobiet.

Mistrzostwa wojewódzkie Ogniwa są zarazem eliminacją do mistrzostw ogólnopolskich tego zrzeszenia. Mistrzostwa Polski Ogniwa odbędą się w następnym tygodniu w śniach 27—28 bm w Białymstoku.

Z turnieju klasyfikacyjnego tenisistów

Program czwartego dnia stał się grodzkiego turnieju klasyfikacyjnego tenisistów obejmował spotkania półfinałowe w grze pojedynczej mężczyzn i kobiet. Z powodu deszczu część rozgrywek nie odbyła się, względnie nie została ukończona.

Gry pojedyncze mężczyzn rozpoczęły się w 10.00. W pierwszym meczu Olejnik zwyciężył 6:0, 6:2. W dalszych spotkaniach półfinałowych Sebrała pokonał Bratka 6:3, 6:2, a Piątek — Niestroja 6:2, 7:5. Gra Radzio — Toczyński została przerwana przy stanie 8:6, 1:0.

W półfinałach gry pojedynczej kobiet uzyskano wyniki: Jedrejewska — Toczyńska 6:0, 6:0, Ryczkówna — Jaśkowiakówna 6:1, 6:0, Krawczykówna — Jelnicka 6:1, 6:2, Radzewska — Piątkowa 6:0, 6:3.

W grze podwójnej kobiet Toczyńska i Jaśkowiakówna pokonały Andrutową i Lamperską 4:6, 6:1, 7:5.

Rozegrano również kilka spotkań w turnieju pocieszenia.

Zdobywajcie SPO!

Początek zawodów o godz. 9 tej. Rozpoczęcie imprezy poprzedzi odprawa kierowników poszczególnych drużyn. Odprawa ta odbędzie się na stadionie o godz. 8 mej.

Waterpoliści polscy wyjechali do Budapesztu

W czwartek 18 bm. wyjechali do Budapesztu czolowi zawodnicy i instruktorzy piłki wodnej, którzy wezmą udział w dwutygodniowym obozie szkoleniowym.

W obozie tym obok najlepszych waterpolistów Węgier i Polski wezmą udział zawodnicy CSR, Bułgarii i NRD.

Ekipa polska wyjechała w następującym składzie: Szczypko, Glinka, Jera, Jaworski, Gadzikiewicz, Zguda, Szczok, Klubik, Zubrzycki, Mustoń, Olejarz, Lejman i Szubarga. Kierownikiem jest trener Czupeński.

O mistrzostwo koszykowej klasy A

W środę, 17 bm. odbył się w Białogardzie mecz piłki koszykowej mężczyzn pomiędzy zespołami miejscowego Zrywu i Ogniwa Koszalin o mistrzostwo klasy A. Wysoko zwycięstwo odniósł gospodarze.

Wynik tego meczu — 82:44 dla Zrywu w zupełności odpowiada przebiegowi gry. Koszykarze Białogardzcy górowali nad przeciwnikiem szybkością oraz opanowaniem rzutów. Najlepszym na boisku był Kozłowiec ze Zrywu.

Przerwa w mistrzostwach szybowcowych

W czwartek 18 bm z powodu złych warunków atmosferycznych loty na mistrzostwach szybowcowych pod Leszkiem nie odbyły się.

Spacerkiem po Koszalinie

Ciekawa kombinacja

Są w Koszalinie ludzie pomysłowi: Np. w Koszalińskich Zakładach Gastronomicznych „Polonia” przy ul. 1 Maja.

Bo tylko nieprzeciętnej pomysłowości kierownika „Polonii” zawdzięczają konsumenci tak urozmaicone zestawienie potraw, jakim ich urazono dnia 17 bm. na obiad.

Wyobraźcie sobie: jajecznica z kwaśną kapustą, buraczki i makaronem. Bajecznie kolorowo!

A coż za kombinacja smaków!

Dla uzyskania pełnego efektu proponujemy doprawić olejkiem rybnym.

Rozkład jazdy jest — autobusów nie ma

Najpierw nie było tabliczek z rozkładem jazdy i wycieczki

(ZC)

Obuchem

Przeprowadzić remont hotelu!



nr 6. Wtedy lokatorzy spod szóstki zaczęli szukać wyjścia. I znaleźli — do drugiego pokoju. Rankiem zażądali rozmowy z kierownikiem. Nie pomogło. Ani im, ani następnym, co po nich przyszli. Do dziś nie zreperowano dachu, nie naprawiono ścian. Pościel zmieniono — na równie szarą.

Kierownik ob. Flota zajmuje kilka stanowisk. Dlatego nie może dobrze wykonywać swych



W Koszalinie jest hotel. Mały, bo mały. Ciasny, bo ciasny. Ale mógłby jeszcze spełnić swoje zadanie. Tymczasem budowy i zaniedbany, wymagający remontu hotel nie jest bynajmniej miłym lokum dla podróżnych. Zepsute światła na korytarzu, dziura w dachu, brak wody w pokojach, brudna pościel — odstrasza gości, którzy jednak nie mając innego wyjścia — bo hotel jest jedynym w Koszalinie — decydują się spędzić w nim noc.

Goście się zmieniają — pościel nie. Czas płynie, woda przez dziurę w dachu też. Np. w środę wieczorem spływająca przez otwór w dachu woda zalewała pokoje, m. in. pokój

Mniej, a lepiej ob. Flota! Z. C.

OGŁOSZENIA

PRACOWNICY POSZUKIWANI

PRACOWNIKÓW na stanowiska Kierowników Sklepów i sprzedawców na terenie województwa koszańskiego zatrudni natychmiast Wojskowa Centrala Handlowa Oddział w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 152. Mieszkanie zapewnione, koszty przeniesienia pokrywa WCH. Warunki pracy do omówienia na miejscu.

K-135-0

Na budowę Pomnika Wdzięczności

W budowie pomnika bierze udział całe społeczeństwo — ludzie z koszański miast i wsi.

Pracownicy Woj. Zarządu Drog Publicznych na zebraniu związkowym dnia 10 bm. postanowili:

„Wg listy płatniczej na dzień 1 lipca ustalmy 10 procent naszych poborów brutto. Kwotę powyższą rozbijmy na 5 równych rat, które będziemy wpłacać przez 5 kolejnych miesięcy. Za uzyskane pieniądze wykupimy w Komitecie Budowy Pomnika cegielki, z których zrobimy model pomnika do naszej świetlicy”.

Również członkowie GS Śmiełków i GS Sławno na walnym zebraniu dnia 15 bm. zdecydowali część czystej nadwyżki spółdzielni produkcyjnej (do podziału między członków) — przeznaczyć na budowę Pomnika Wdzięczności.

Kronika KOSZALINA

Ważniejsze telefony

Pogotowie Ratunkowe — tel. nr 300. Straż Pożarna tel. nr 08. Komisarjat Miejski MO, tel. nr 637. Zegarynia, tel. nr 06.

Diżury

SZPITAL Szpital Miejski, ul. Falata 3, tel. 213. APTKA Apteka Społeczna Nr 10 — ul. Zwycięstwa 22, tel. 108.

Co, gdzie, kiedy?

Kino

KOSZALIN „Nowa Huta” — „Sanku” — prod. radz. Seansy godz. 18 i 20.15.

„Młoda Gwardia” (Rokossov) — „Wesoła trójka” — prod. czeskiej. Seansy godz. 20.

SLUPSK „Polonia” — „Zolnierz zwycięstwa” — seria II — prod. polskiej. Seansy godz. 18, 19 i 20.

KOŁOBRZEG „Wybrzeże” — „Sekretarz Hejkomu” — prod. radz. Seansy godz. 17 i 19.

SŁAWNO „Sława” — „Trzcinowa dzwony” — prod. węg. Seansy godz. 17 i 19.

Wystawy

Wystawa obrazów marynistycznych współczesnych malarzy gdańskiego wybrzeża w Muzeum w Koszalinie ul. Armii Czerwonej 53, otwarta codziennie od godz. 12 — 17 za wyj. poniedziałków. Wstęp bezpłatny.

Muzeum

Muzeum w Koszalinie, ul. Armii Czerwonej 53 zwiedzać można od 12 — 19.

godz. 12—17, w niecz. i piątki od 12 — 19.

W poniedziałki i dni poślwięteczne Muzeum nieczynne. W piątki wstęp bezpłatny.

W Klubie TPPR

20 bm. o godz. 19. Wieczór dyskusyjny nad książką J. Stalina — „O wielkiej wojnie narodowej Zw. Radzieckiego”.

Radio

PROGRAM I 21 czerwiec 1953 (niedziela) Władomości: 6.00, 7.00, 8.00, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00. Muzyka: 6.05 „Na dzień dobry”, 7.25 „Od melodii do melodii”, 8.10 operetki, 9.35 dla wszystkich, 10.10 zagadki muz., 11.30 konc. solistów, 15.15 ludowa, 16.20 pieśni, 17.30 „Dla każdego coś milego”, 18.40 taneczna, 20.35 „Faust” — opera.

Audycje inne: dla brygad „SP”, 7.35 kalenu., 8.30 „50 dla młodoci”, 9.00 odpow. Fall 49, 9.15 lite racka, 10.30 dla wojska, 11.15 pogadanka, 14.05 dla wsi, 15.45 literacka, 16.40 literacka, 18.30 „Mówi Nowa Huta”, 19.30 zagadka literacka, 20.15 felieton. Sport: 20.30 wiadomości sportowe.



Franciszek Fenikowski

## Z A Ś L U B I N Y

(Fragment poematu „Kołobrzeg”)

Jak ze starych warzeln nad Drzewnym Rowem  
Rosły dymy nad miastem, przystania i molo,  
w sypkim płachu skrzyślały koła jakby znów  
ruszały w drogę wozy z rybami i solą...  
Chorągwie — orły spragnione — nisko ku morzu przypały,  
stały wojska szeregi, stał czołgów mur pancerny,  
kiedy rotę przystęgi szeptali usta poblądne:  
„Morzel Ja, żołnierz polski, ojczyzny mojej syn włerny,  
przysięgam ci w tę godzinę niezapomnianych zaślubin,  
że polskie będziesz na zawsze, że nie opuszczę cię więcej”  
...I w fale złote, ruchliwe jak drżący na wietrze łubin,  
plusnął zaręczynowy, złoty pierścionek dziewczęcy.

Plon srebrny z Bornholmskiej Głębi  
zwoził będzieny kutrami,  
serce kotwicą się wzebił  
w dno odzyskanej przystani  
A nad mur portu wzniesiona  
na znak zwycięstwa latarnia  
będzien w świetliste ramiona  
Bałtyk co noc przygarniał

Wzniesłemy tutaj nabrzeża,  
wzniesłemy dźwigi ze stali,  
wiatr kołobrzegi, wiatr święty  
twarze na brąz nam opali,  
Z nim czyścimy farwatry,  
dźwigniemy wraki ze dna,  
przy morskiej róży wiatrów  
najkrwistsze różę nam zbiedną...

Tak rozmyślał żołnierz. W pamięć im dzień ten się worał,  
gdy z szumem morza powracał odwieczny, zwycięski chorał,  
Burzliwe, niepokoju, dał skandowały pochłusty  
pleśń, której tutaj słuchali Anonim i Krzywousty.  
Pleśń, która teraz się spełni. Pleśń o ojczyźnie morskiej.  
Włosy z czoł utrudzonych odgarniał dłoń wiatr szorstki.  
Sosny modrymi cieniłami pełży na wydm złote garby.  
A oni wiedzieli: wreszcie z dna morza wydrzemy skarby.

1952



Na zdjęciu: st. marynarz Bolesław Pochylski

Edward Fiszer

## Marynarzom na zachodnie rejsy

Do groźnych portów płyniesz, marynarzu.  
Poznasz tam ludzi mocniejszych od stali,  
Co w gniewnych garściach łamią broń zbrodniarzy,  
By nie ubarwić krwią rodzinnej falli.

U wydm Holandii, u skały bretońskiej  
Czai się okręt z morderczym narzędziem.  
Nie, nie wysiądzie tu zbój waszyngtoński,  
Nie stąpnie czołgiem. Przemarsz nie będzie.

Do wylądunku nie wezmą się ręce.  
Piracką burtę odepchną za morze!  
Własnym pociskiem niech dławią się w męce,  
Kto chce nas chwycić na złotą obrozę.

Ty, marynarzu, żeglując od Odry  
Do Rotterdamu z dobrym wiatrem steruj.  
Szczęśliwym gościem idzie z ziem szkodrej:  
Ciepło i światło rodzinom dokerów.

Płyn dalej. Czuwa wzdłuż plaży obrońca:  
Dzieci południa, dziewczęta francuskie...  
Gołębim szykiem, równając do słońca,  
Frung od lądów kolorowe chustki.

Wszystko, co żyje: kwiaty, ptaki, drzewa,  
Ryby, zwierzęta, w przymierzu z człowiekiem.  
Przeciw zagładzie do boju zagrzewa...  
Uściśnij, chłopcze, przyjaciół dalekich.

1952 r.



W Technikum Rybołówstwa Morskiego w Gdyni szkła się przyszłe kadry rybołówstwa morskiego. Uczniowie Technikum przechodzą szkolenie praktyczne na statku szkolnym „Henryk Rutkowski”.

Po ukończeniu Technikum i rocznej praktyce na trawlerach i kutrach rybackich absolwenci mają możliwość awansu do stopnia kapitana trawlera rybackiego.  
Na zdjęciu: instruktor Mejlanowski z zadaniami uczniów z budową windy trawlowej.  
(Foto — CAP)

## W STOCZNIOWEJ BRYGADZIE

(Z powieści Andrzeja Brauna p.t. „Lewanty”)

Od morza ciągnął gwałtowny wiatr. Ciemne postarpane chmury, od zupełnie granatowych aż po wszelkie odcienie szarości, jak brudne szmaty czy strzępy zamoczonego papieru pędziły, niesione podmuchem, nieskończoną lawą chem, nieskończoną lawą szczytów dźwignów i rusztowań. Wiatr rzucał fale deszczu, które były po twarzy milionem zimnych mrówek, grzechotały o szklane dachy i szyby, jak garscie ziarna rzucane młotowym ruchem siewcy. Żelazne listki połyskiwały lakierem, każda sztaba porastała strzępami wilgoci. Przeniknął złąb, wzmagał się z każdą falą dżdżu; paznokcie śmiały, szyje pokrywała ospa gęstej skóry. Z magazynów wydano szturmówki. Ludzie poruszali się jak wielkie, połyskliwe żółwie. W szarych oparach deszczu ginęły zarysy Holmu. Pojedyncze dźwigi czy wyższe budowle na drugim brzegu zadymionego kanału majaczyły w szarzyźnie niby cienie żywych istot, wyrzucające się z bagna. Kłębowisko chmur nie miało końca. Pędziły po niebie gdzieś od słonej falli zatoki, szeleszcząc raz po raz rozpuszczone w wilgoci targane wicherem budynki. Co chwila na dworze robiło się ciemno, jak by ktoś zasłaniał nieistniejące okna, to znów przecierało się i mleczna poświata nadawała twarzom wyraz zmęczony, nlewysepny, trupli.

Nastroje ludzi ulegały wpływom pogody. Zarówno w halach i warsztatach, jak zwłaszcza na placu i na pochylonych wszystkich śpieszyli się, byli małomówni, żli. Na betonie szumiały strumyki wody, spływające po pochylności, w otwartym kadłubie, w zbiornikach dna podwójnego zbiegały się jeziora, blachy żółkły od rdzy. Należało bardzo uważać z przewodami elektrycznymi. Na spawarkach szumiących monotonię, zainstalowano daszki z papy i drzewa. W kociołkach nierskich syczał koks, zalewany wodą.

Brygada Markowskiego pracowała przy dźwigni. Początkowo była to szczególnie dogodna partia dla ich systemu. Sliwka grzał nity i podawał na dno burty. Ceynowa i Cichowlas pracowali do brzo, nie potrzeba było ich uczyć ani pomagać. W ogóle Michał miał pożytek z tych ludzi. Pracowali długie lata przy nitach i chociaż obaj bez

partyni, z mleca stali się najbardziej entuzjastycznymi zwolennikami Michałowych pomysłów. Zgrani przez ostatni miesiąc, trzymali także tem po, że Markowski i Leon ledwie mogli nadążyć, popędza ni ciągle z góry. Michał wpro wadził zmiany i co pewien czas góra przechodziła na dół. W ten sposób cała brygada osiągała poziom kwalifikowanych niterów.

Leon od czasu rozejścia się z Janką przygasł trochę, pracował coraz lepiej, ale nie śpiewał teraz piosenek, nie rzucał pieprzonych dowcipów, żył niemal wyłącznie robotą. A Sliwka promieniał. Każdy krok naprzód, każde skrócenie czasu przeżywał jako osobisty sukces. W czasie roboty zapominał nawet o Zośce i o swym ciągłym niepokoju, czy przypadkiem w czasie jego nieobecności nie nadeszła rozłąka, czy Zośka nie leży w bólach, a może nie ma akurat nikogo w domu. Dopiero kiedy siadał w czasie przerwy, gdy wypadało chwilę czekać, Antek kiwał się, powleki spadały mu na oczy, a głowa na pierś — i drzemał wśród największego hałasu. Ileż to razy w czasie deszczu znajdował go chrapiącego w dziwnym skulonej pozycji. Zimne strugi wilgoci ściekały mu na koltierz, laskotały po grzbiecie.

— Sliwka! — wołał Leon — Wyśpisz się w domu!

— Człowieku, przecież ja całe życie spędzam w pocługu, tłumaczył dobroliwie Antek, mrugając zaborczyłymi od deszczu powiekami. Białka miał przekrwione, czerwone jak królik.

Ludzie kiwali głowami ze współczuciem i zaraz zaczynała się pogawędka na temat mieszkań — jak idzie budowa, czy też kryją dachem i kiedy mogą oddać do użytku. Widoki były już konkretne, realne, a jednak wszystko to wio kło się tak strasznie, tak niesamowicie wolno.

— Majstrzy — mówił o murarzach gruby Ceynowa, świecąc białymi zębami — od nas by się uczyli, jak przyspieszać budowę!

— Od nas niczego nie nauca się — odpowiadał chmurnie Markowski. — To my powinniśmy się wzorować na nich, oni pracują „potokiem”, tam jest jeden zespół. A u nas... — machał pogardliwie ręką.

— No, no. I u nas się lu-

dzie przekonują. Jeszcze do końca etapu, a potem będzie można połączyć brygady — oświadcza spokojnie Cichowlas.

Sliwka trzeźwieje. Skupiają się wszyscy pod dźwobem statku. Oczy błyszczą, zapala się w nich ogień. Michał o piera obolałe ręce na barkach przyjaciel.

— U nas to się nie uda. Próbowałem. Ani słuchać nie chcieli — oświadcza gorzko.

— Za wcześniej próbowałeś — skrobie się po głowie Cichowlas. — Widzi mi się, że za wcześniej. Teraz się uda.

Markowski machnął ręką. Wracając do pracy. Młoty warczą, kadłub grzechocze gradem uderzeń. Blachy idą tutaj pod ostrym kątem, z podpórki Michała coraz młodszy pożytek. Ale nie martwił się Sliwka powiedział mu na ucho, że ma już lepszy pomysł, znalazł sposób na zawieszanie młota. Będą mogli to zastosować, kiedy przyjdzie do nitowania burt.

Hańc i Budnik lubią przystawać i patrzeć na robotę brygady Markowskiego. Ta piątka młoczących szybkich ludzi, stanowi najlepszy zespół na nierskim. Potem idą porównać pracę Ornocha i Palli wody. Zaczynają się żarty, do cinki.

— Choćbyś był najlepszym plechurkiem, na nogach za rowerem nie nadążysz.

— Nie wstyd wam? Tak do stać w kuper... Konserwa! Śmieje się Budnik.

Ludzie patrzą ponuro na Budnika.

— Porównajcie kto lepiej robi. Popatrzcie na jego nity — odgryza się Pallwoda.

Ale nitom Markowskiego nie można zarzucić, wyrobione dokładnie, braków nie ma. I to już staje się dla Klamrau niezrozumiałe.

Teraz jednak zarówno Hańc jak i sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej zatrzymują się przy drugim Lewancie. Przychodzi tam coraz więcej ciekawych z dyrekcji, z klerownictwa. Punkt ciężkości przenosił się na konkurencyjny statek. Nawet wartownik ze straży przemysłowej wędrujący w granatowej pelerynie niby zmokły nietoperz pomiędzy pomostami dźwignów żelazni stanął i popatrzył — tyłem do brygady Michała. Bo też na drugiej pochylonej działy się rzeczy niewiarygodne. Obok Kryma pracowała tam nowo utworzona brygada młodzie



# Grzegorz Fitelberg

# RUSZYŁ ZIEMIĘ

Dzieje ostatnich 50 lat muzyki polskiej nierozdzielnie wiążą się z postacią Grzegorza Fitelberga. Znaczenie jego działalności niełatwo jest do objęcia. Poświęcił on całe swe życie, całą moc swego potężnego talentu dla rozwoju polskiej sztuki muzycznej. Dzięki jego nieporównanym kreacjom, twórczości naszych kompozytorów ukazała się w pełnym blasku na dziesiątkach estrad koncertowych świata. Otrzymała większość najwybitniejszych polskich dzieł muzycznych, po wstąpieniu w ciąg ostatnich półwiecza, znalazła w Fitelbergu natchnionego wykonawcę i niestrudzonego propagatora. Miał on niezwykły dar udzielać czegoś z własnej wielkości każdemu z wykonywanych przez siebie utworów. Potrafił je ukazać przez pryzmat swej wielkiej sztuki odtwórczej.

Odejsie tego wielkiego artysty dotyka nie tylko nieprzełomione rzesze jego słuchaczy i wielbicieli, lecz także — i to szczególnie dotkliwie — naszych twórców muzycznych.

Początki kariery muzycznej Fitelberga datują się od roku 1894. Skomponował wtedy sonatę na skrzypce i fortepian, za którą otrzymał nagrodę w Lipsku. W 1904 roku stanął po raz pierwszy przy pulpicie kapelmistrzowskim. Dyrygował wtedy swą i Symfonię. W dwa lata później odbył się w Berlinie pod dyktando Fitelberga pierwszy koncert „Spółki Nauczycielskiej Młodej Polski w Muzyce”. Program koncertu składał się z utworów Szymanowskiego, Karłowicza, Różyckiego i Fitelberga. Od tego czasu nienagannie kieruje Fitelberg w stronę własnej twórczości (najbardziej znane jego utwory — to poemat „Pieśń o Sokole”, Rapsodia Polska, Trio), natomiast za zasadnicze swe powołanie uznaje kapel-

mistrzostwo, a w szczególności kreowanie nowopowstałych dzieł polskich kompozytorów. Na tę jego decyzję wpłynęła niewątpliwie bliska przyjaźń z Karolem Szymanowskim, w



GRZEGORZ FITELBERG

którego młodym wówczas talentem dojrzał od razu wielkie perspektywy na przyszłość.

Rozpoczyna się więc długi ciąg występów Fitelberga na dziesiątkach czołowych estrad świata. Otrzymał wiele nagród i wyróżnień. W 1904 roku stanął po raz pierwszy przy pulpicie kapelmistrzowskim. Dyrygował wtedy swą i Symfonię. W dwa lata później odbył się w Berlinie pod dyktando Fitelberga pierwszy koncert „Spółki Nauczycielskiej Młodej Polski w Muzyce”. Program koncertu składał się z utworów Szymanowskiego, Karłowicza, Różyckiego i Fitelberga. Od tego czasu nienagannie kieruje Fitelberg w stronę własnej twórczości (najbardziej znane jego utwory — to poemat „Pieśń o Sokole”, Rapsodia Polska, Trio), natomiast za zasadnicze swe powołanie uznaje kapel-

Długie lata stał Fitelberg na czele Filharmonii Warszawskiej, która zawdzięczała mu osiągnięcie swego wybitnego poziomu artystycznego. W latach trzydziestych stworzył orkiestrę symfoniczną Polskiego Radia, której aż do wojny poświęcał całą swą energię i pasję kapelmistrza pedagoga. Dzięki temu powstał zespół orkiestrowy, jakiego nie znała przed tym polska publiczność koncertowa.

W Polsce Ludowej znajduje Fitelberg szerokie pole do działalności. Obejmuje kierownictwo Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Stalinogrodzie, którą prowadził aż do ostatnich dni. Ten najwybitniejszy dziś polski zespół symfoniczny zawdzięcza Fitelbergowi swe piękne sukcesy w kraju i na występach w Czechosłowacji, Rumunii i na Węgrzech w czasie pierwszego zagranicznego tournée koncertowego, jakie Grzegorz Fitelberg odbył wraz z orkiestrą przez siebie kierowaną. Wielkim sukcesem Fitelberga było tournée po Związku Radzieckim oraz podróże do NRD, Paryża, Londynu, Ameryki Południowej, gdzie rozstrzelał muzykę polską.

Ogromne zasługi Fitelberga dla polskiej kultury uczęszcza Polska Ludowa, przyznając mu najwyższe państwowe odznaczenia, zaś Związek Kompozytorów Polskich — nadając mu członkostwo honorowe.

Śmierć zastała Grzegorza Fitelberga w pełni jego sił twórczych, nawet — rzecz by można u szczytu ich rozwoju. Odejsie tego wielkiego artysty i obywatela okrywa dziś ciężką żałobą wszystkich tych, którym droga jest kultura polska i jej przyszłość.

Witold Lutosławski  
Laureat Państw.  
Nagrody Muzycznej

Nauka dlatego właśnie nazywa się nauką, że nie uznaje fetyszków, nie boi się podnieść ręki na to, co się przeżyło, co jest stare, i że czujnie przysłuchuje się głosowi doświadczenia, praktyki. Gdyby było inaczej, nie mielibyśmy w ogóle nauki, nie byłoby, powiedzmy, astronomii i wciąż jeszcze musielibyśmy poprzestawać na zmurszałym systemie Ptolemeusza...

JOZEF STALIN

Od dawna nie wierzył już Wszak to on właśnie wykreślił mapy ziemskiego globu czenia dowodzenie Babilończyków i Egipcjan, że Słońce każdego ranka wynurza się przez wschodnie wrota z głębin morskich, aby — zatoczywszy w ciągu dnia łuk po niebie — opuścić się wieczorem z powrotem w morze i przez zachodnie wrota wejść do królestwa zmarłych. Nie wierzył też już nikt, że Ziemia jest płaskim krążkiem spoczywającym na okorupie olbrzymiego żółwia, pływającego po niezliczonych wodach oceanu. Smlano się z greckim filozofa Talesa, który upierał się przy twierdzeniu, że krążek ten nie pływa po oceanie, ale unosi się w powietrzu. Poważniej natomiast brano Pitagorasa, który uczył, że Ziemia jest kulą, unoszącą się bez żadnego podparcia w samym środku Wszechświata. Oficjalna nauka, której patronował kościół, opierała się na Piśmie Świętym i teorii geocentrycznej Ptolemeusza.

— Słońce, nie ruszaj się! — zawołał Jozef walczący z Amorejczykami i Bóg zatrzymał bieg Słońca, aby umożliwić zwycięstwo wojskom swego wyznawcy. A zatem — Słońce porusza się wokół Ziemi. Tak uczyło Pismo Święte i tak uczył też Ptolemeusz.

Pismo Święte było najwyższym autorytetem we wszystkich sprawach nie tylko religijnych, ale również tzw. „doczesnego świata”, a Claudius Ptolemeusz, aleksandryjski uczonec, astronom i geograf, był niezastąpioną powagą.

Wszak to on właśnie wykreślił mapy ziemskiego globu czenia dowodzenie Babilończyków i Egipcjan, że Słońce każdego ranka wynurza się przez wschodnie wrota z głębin morskich, aby — zatoczywszy w ciągu dnia łuk po niebie — opuścić się wieczorem z powrotem w morze i przez zachodnie wrota wejść do królestwa zmarłych. Nie wierzył też już nikt, że Ziemia jest płaskim krążkiem spoczywającym na okorupie olbrzymiego żółwia, pływającego po niezliczonych wodach oceanu. Smlano się z greckim filozofa Talesa, który upierał się przy twierdzeniu, że krążek ten nie pływa po oceanie, ale unosi się w powietrzu. Poważniej natomiast brano Pitagorasa, który uczył, że Ziemia jest kulą, unoszącą się bez żadnego podparcia w samym środku Wszechświata. Oficjalna nauka, której patronował kościół, opierała się na Piśmie Świętym i teorii geocentrycznej Ptolemeusza.

Kiedy Kolumb w 1492 roku odkrywał Amerykę obalając teorię o nieskończoności oceanu i udowadniając kulistość Ziemi, młody, 19-letni uczeń Akademii Krakowskiej, Mikołaj Kopernik, wuła chwiał się w mądre słowa Wojciecha z Brudzewa, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli europejskiej astronomii i postępowego ruchu humanistycznego w Krakowie. Wojciech z Brudzewa opowiadając grómadzającym się u niego uczniom, że skończoną Ziemi.

ka Komentarzyk — Comentarolius — o postawionych przez niego hipotezach ruchów ciał niebieskich” Komentarzyk ten zawierał zasadniczo najważniejsze i podstawowe idee wiekopomnego odkrycia.

Kopernik dowodził w nim, że:

nie istnieje wspólny środek dla wszystkich kręgów czyli sfer niebieskich;  
środek Ziemi nie jest środkiem światła, ale jedynie środkiem ciężkości oraz środkiem drogi księżycy;

wszystkie drogi gwiazd błędnych — planet otaczają dokola Słońca, w pobliżu którego znajduje się środek świata;

odległość Słońca od Ziemi jest znikoma w stosunku do otchłani firmamentu;

cokolwiek ruchomego dostrzegamy na całym firmamencie — porusza się pozornie, a pozór ten wywołany jest ruchem samej Ziemi. Pozorny ruch Słońca jest złudzeniem powstałym skutkiem ruchu Ziemi.



W ramach uroczystości związanych z 410 rocznicą śmierci Mikołaja Kopernika, w Krakowie odbyła się uroczystość przeniesienia pomnika wielkiego uczonego polskiego z dziedzińca Collegium Maius na Planty przed gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na zdjęciu: pomnik Mikołaja Kopernika na nowym miejscu. (Foto — CAP)

## Postępowy i patriotyczny charakter twórczości Jana Kochanowskiego

Artykuł ten — to wyróżniona praca maturalna absolwentki szkoły ogólnokształcącej TPD w Koszalinie Krystyny Harmacińskiej.

XVI wiek budzi się do życia na zachodzie Europy pod znakiem handlu i wielkich podróży odkrywczych, których celem jest zdobycie baz surowcowych. W związku z tym, do poważnego znaczenia dochodzi mieszczanstwo. Średniowieczna asceza całkowicie nie odpowiada nowemu człowiekowi, którego celem jest jak największe wyzyskanie życia dla przyjemności. Nowy prąd umysłowy — humanizm, głosi kult życia i nawrót do starożytności.

Polska, zjednoczona po 200-letnim rozbielu dzielnicowym przeżywa okres wielkiego rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Do największego znaczenia dochodzi i najkorzystniejsze prawa polityczne zdobywa szlachta. Szlachta zaczyna być w państwie hegemonom. Poczynając już od Ludwika Węgierskiego, krok po kroku opanowuje władzę w państwie. Przywilej koszycki ograniczający zasoby skarbu państwa powoduje, że król nie może być już czynnikiem decydującym w sprawach państwowych, o wszelką pomoc materialną dla państwa musi się zwracać do szlachty. Władysław Jagiełło władzę swą oparł na możnowładcach, a chcąc ich sobie bardziej zakarbić nadaje im całkowitą władzę nad państwowym chłopem. W 1505 roku na jej czele Piotrkowski szlachta woła „Nic o nas bez nas”. Konstytucja „Nihil novi” powoduje, że król jest narzędziem wykonawczym w ręku kilku możnowładców, które interesy nie zawsze zgodne są z interesami państwa. Polska jest wówczas typowym państwem oligarchii szlache-

ckiej. Szlachta czerpie wielkie korzyści z handlu zbożem.

Rozwijająca się gospodarka folwarczna, związana z nią niemilosierny wyzysk chłopów, wielka niesprawiedliwość prawa polskiego powoduje, że społeczeństwo polskie zaczyna ją nurtować myśl, mające na celu zmianę istniejącego stanu rzeczy. Postępowy odłam obywateli widzi, że prywatna szlachcka, dążenie jednostek do wzbogacenia się, doprowadzi kraj do upadku. „Polska stol nierzędem” powie później Staszo — „Z samych panów zguba Polakom”. Istniejący stan rzeczy był jednak postępowy w swym ogólnym obrazie. Twórczość jego jest bardzo różnorodna. Łuk zakreślony od fraszek po „Odprawę posłów greckich” daje całokształt charakterystyki życia polskiego. Rabunkową gospodarkę szlachty krytykuje Kochanowski w „Satyrze”. Wielką zasługą Kochanowskiego jest to, że w okresie największego nasilenia oligarchii szlacheckiej trafił on tak odważnie wytykać szlachcie jej wady. Bohater utworu skarży się na nieplanowość gospodarki, chaotyczność w pracy, myśl o jak największym jednostronnym zysku. Kochanowski, jako prawy obywatel, doskonale zdawał sobie sprawę, że rabunkowy wyrąb lasu może się przyczynić do całkowitego wyniszczenia gospodarki leśnej.

Czułna obserwacja życia szlacheckiego sprawia, że Kochanowski bardzo dokładnie poznaje prawa rządzące postępowaniem szlachty. Najostrejszą krytykę stanu szlacheckiego zawiera dramat „Odprawa posłów greckich”. Wątek zaczerpnął tu poeta z Iliady Homera.

Kochanowski będąc szczerym i gorącym patriotą pragnie ostrzec społeczeństwo przed prywatą.

Toteż po powrocie do kraju z całą dokładnością widzi moralny rozkład stanu szlacheckiego, jego zakłamanie, echowaną pod piórkami patriotyzmu i miłości ku ojczyźnie — zdradę narodową.

Poglądy jego znajdują doskonałe odzwierciedlenie w jego utworach. Pisze dużo i dobitnie. Nie boi się słów ostrych. Twórczość jego jest bardzo różnorodna. Łuk zakreślony od fraszek po „Odprawę posłów greckich” daje całokształt charakterystyki życia polskiego. Rabunkową gospodarkę szlachty krytykuje Kochanowski w „Satyrze”. Wielką zasługą Kochanowskiego jest to, że w okresie największego nasilenia oligarchii szlacheckiej trafił on tak odważnie wytykać szlachcie jej wady. Bohater utworu skarży się na nieplanowość gospodarki, chaotyczność w pracy, myśl o jak największym jednostronnym zysku. Kochanowski, jako prawy obywatel, doskonale zdawał sobie sprawę, że rabunkowy wyrąb lasu może się przyczynić do całkowitego wyniszczenia gospodarki leśnej.

Czułna obserwacja życia szlacheckiego sprawia, że Kochanowski bardzo dokładnie poznaje prawa rządzące postępowaniem szlachty. Najostrejszą krytykę stanu szlacheckiego zawiera dramat „Odprawa posłów greckich”. Wątek zaczerpnął tu poeta z Iliady Homera.

Kochanowski będąc szczerym i gorącym patriotą pragnie ostrzec społeczeństwo przed prywatą.

Postępowość Kochanowskiego najbardziej uwydatnia się w jego fraszkach. Fraszki są odbiciem jego przeżyć i myślenia. Sam mówi o fraszkach:

Fraszki, wdzięczne fraszk moje  
Jak się z wami zrosło życie moje

Fraszki specjalnie ostro piętnują wady, zacofanie i ciemnotę społeczeństwa szlacheckiego. W ironiczny sposób wyszydza postępowanie szlachty, chce, by hegemon państwa zrozumiał w czym tkwi zło. Patriotyzm i miłość ku ojczyźnie przebiega wyraźnie w „Pieśni o spustoszeniu Podola”. Autor boleje bardzo nad spustoszonej krainą, winiąc za ten stan rzeczy gnuśną i zaśniedziałą brać szlachecką. Pragnie pokazać szlachcie jak bardzo jest winna, jak zębny wpływ posiada na politykę kraju.

Kochanowski, jak na owe czasy, jest bardzo postępowy. Jego śmiałość wystąpienia, z całą otwartością krytykujące i piętnujące szlachtę wzbudza ją w nas podziw swoją odwagą.

Po dziełach dziejszych triumfuje Kochanowski, poeta, który umiał wyrazić Polskę swe go czasu. Dziś, gdy otwiera się nowa karta historii, głos poety brzmi dla nas czysto i wyraziście, jak nigdy przedtem. Kochanowski był pierwszym poetą polskim, który potrafił połączyć żarliwość uczuć patriotycznych z dążeniami ogólnoludzkimi.

Polska Ludowa, doceniając dorobek artystyczny Kochanowskiego, zwiększa ilość wydawnictw jego dzieł. Propaguje jego ideały i dążenia. Postać Kochanowskiego, odległa od nas czterema wiekami staje się nam bliska i droga, po bliższym zaznajomieniu się z jego dziełami — dziełami dobrego Polaka i patrioty.

Krystyna Harmacińska

jest tylko Ziemia, natomiast nieskończonym jest Wszechświat. I że — jak mówią nie-środkiem Wszechświata — ale Słońce. Tak uczy Filolaus Pitagorejczyk i Arystarch z Samos, Heraklit z Pontu i jeszcze wielu innych. Kto ma ra-świecić. A wraz z tym mitem znikło uprzywilejowanie władców ziemskich. Runęła zasada kościelno-feudalnej hierarchii, opierająca się na piramidzie złożonej z papieża jako „namleśnika boskiego” oraz holdujących mu cesarzy, królów i księząt. Odwleczyński ład społeczny wraz ze zmurszałą teorią Ptolemeusza roz-spywał się w gruzy.

Wykrywszy logiczną sprzeczność w ptolemeuszowym mechanizmie Wszechświata, Kopernik odczuwał najpierw wielkie zdumienie, a potem zaczęła wątpić w prawdziwość tego systemu i związanych z nim „prawd”. Następnie, w okresie swoich studiów boloińskich, szuka potwierdzenia swych wątpliwości i znajduje je przy obserwacji zaćmienia gwiazdy Taurus przez Księżyc. Przekonany już całkowicie o błędności teorii geocentrycznej, znajduje Kopernik oparcie w dziełach greckich uczonych, uważających Słońce za środek Wszechświata.

Koncepcja heliocentryczna dojrzała coraz bardziej w umyśle Kopernika.

Po powrocie z Włoch do Krakowa powstaje i zaczyna krążyć w nielicznych odpiśkach iacłński „Mikołaja Koperni-

Kryształowa kopuła firmamentu z umocowanymi do niej nieruchomo gwiazdami, mającymi — jako jedyne zadanie — służyć człowiekowi za zegary i kalendarze, została ostatecznie rozbita. Znikł rzekomy bezruch Ziemi i jej uprzywilejowanie we Wszech-

świecie. A wraz z tym mitem znikło uprzywilejowanie władców ziemskich. Runęła zasada kościelno-feudalnej hierarchii, opierająca się na piramidzie złożonej z papieża jako „namleśnika boskiego” oraz holdujących mu cesarzy, królów i księząt. Odwleczyński ład społeczny wraz ze zmurszałą teorią Ptolemeusza roz-spywał się w gruzy.

Podstawowe założenia systemu heliocentrycznego, wy-luszczone w Komentarzyku, rozwinął w całej pełni i naukowo uzasadnił Kopernik w podstawowym swym dziele „De revolutionibus orbium coelestium”, czyli „O obrotach ciał niebieskich”. Dzieło to, pisane w ciągu czterech dziesięcioleci — jak mówił sam Kopernik — ukazało się drukiem w roku 1543, w roku jego śmierci. Wydane w Norymberdze staraniem wernego swemu mistrzowi ucznia, Jęrzego Joachima zwanego Re-tykiem, przypieczętowało od dawna już gotowy wyrok dzie-łowy: na zmurszły system Ptolemeusza, na głęboką noc średniowiecza i na odwieczny zastój kosmicznych w bezru-chości prawd, Ziemia i człowiek wkroczyli „na nowe tory — zaróbowił się świt.

Adrian Czerwiński



# Z przeszłości ZIEMI KOSZALIŃSKIEJ

## ŚLUPSK

Więcej niż tysiąc lat temu przechodził już tędy szlak kupiecki, ciągnący się wzdłuż całego wybrzeża od Szczecina do Gdańska. W miejscu, gdzie szlak ten przecinała rzeka Słupia założyli Słowianie na jej prawym brzegu grodzisko. Miejsce było dogodnie, bo położone wśród rozległych błot i moczarów — trudno dostępne. Bezpieczeństwo wzmacniały wały ochronne i palisada. Z biegiem czasu wokół grodziska powstała osada zamieszkała przez rzemieślników, produkcujących swoje wyroby najpierw na użytek wewnętrzny, a potem również dla kupców, którzy często tu się zjeżdżali na rynek płodów rolnych i leśnych. Osada rozwijała się coraz bardziej, bogacił się jej mieszkańcy na handlu ze wschodnimi i zachodnimi obszarami Pomorza.

Prawa miasta, czyli przywilej lokacyjny otrzymał Ślupsk (bo tak się nazywała osada) stosunkowo późno — dopiero w początkach XIV wieku. Ale pierwsze dokumenty świadczące o tym, że istniał tu już duży ośrodek miejski, pochodzą z okresu o wiele wcześniejszego — z lat 1243 i 1278. Ślupsk i okolice zamieszkałe były przez ludność słowiańską. Panują tu również polskie urzędzenia ustrojowe, w mieście rezydują kasztelan, a w 1274 roku pojawia się urząd wojewody, co także przypuszczać, że Ślupsk był wówczas stolicą okolicznych ziem.

W okresie rozbięcia dzielnicowego za panowania Władysława Łokietka, księżęta gdańscy Święcicowie, którzy również sprawują władzę nad ziemią słupską, poddają miasto wraz z całym Pomorzem mar-

griom brandenburskim. Rozpoczyna się germanizacja tego rejonu. Ślupsk otrzymuje nowe prawa miejskie. W początkach XIV wieku księżęta pomorscy potrzebowali większych sum pieniędzy na swoje interesy dynastyczne. Pożyczili więc potrzebną kwotę (2760 złotych



ZAMEK W ŚLUPSKU

marek — jak o tym mówią stare zapisy) od Zakonu Krzyżackiego, zastawiając na ten cel miasto Ślupsk. Krzyżacy postawili jednak warunek, o ile w ciągu roku księżęta długu nie oddadzą, miasto przechodzi na ich własność. Księżęta oczywiście długu w terminie nie spłacili. Wówczas mieszczanie i okoliczna ludność nie chcąc iść pod panowanie zleniawionego zakonu, zbrali, choć z wielkim trudem, potrzebną sumę i w ten sposób wykupili miasto. Przykład ten dowodzi, że ludność słowiańska zamieszkująca te ziemie za wszelką cenę starała się nie stracić kontaktu z resztą ziem polskich.

XIV wiek — to okres, w którym obok mieszczaństwa zaczyna przybywać w te strony i osiedlać się rycerstwo niemieckie.

Ludność słowiańska uporczywie i przez długie wieki walczy z wpływami germanizacyjnymi. Jeszcze w 1632

roku burmistrz Ślupska domaga się wprowadzenia szkoły polskiej obok niemieckiej, a do roku 1700 wygłaszane są w mieście kazania kaszubskie. Najszybciej ulega germanizacji szlachta (szczególnie w okresie reformacji), natomiast lud niezachwianie strzeże i kulturowe dawne zwyczaje, kulturę, język.

Świadoma akcja wynaradawiania, prowadzona całym arsenalem perfidnych metod obejmuje u schyłku XVIII wieku także Ślupsk i jego okolice. Prowadzi ją państwo pruskie, posiadające wielu wytrawnych „specjalistów” w tej dziedzinie. Działalność ta nie ustaje, a przeciwnie, na sile się jeszcze w XIX wieku. Mimo represji i prześladowań, w południowej części powiatu do ostatnich czasów znajdowały się grupy słowiańskie — kaszubskie, używające w mowie potocznej kaszubskiego języka.

O przeszłości Ślupska mówią zabytki, które do dziś zachowały się w mieście. Są tu dwie bramy — Nowa i Młyńska, zbudowane w XIV wieku, zachowały się również z tego okresu resztki murów obronnych i fragment dawnej Baszty Czarownic. W czasie ostatniej wojny zniszczona została prawie zupełnie najstarsza dzielnica Ślupska, zawierająca najwięcej zabytków — Stare Miasto. Kilka średnio-wiecznych i krętych uliczek, gotycki kościół Mariacki, zamek książęcy nad Słupią, stary młyn zamkowy — oto prawie wszystko co pozostało z dawnych wieków.

### A. Czechowicz

Opracowane na podst. wydawnictwa zbiorowego „Pomorzanie Zachodnie” oraz książki St. Helstyńskiego „W piaszczyniskich grodach Pomorza Zachodniego” i Cz. Piskorskiego „Ziemia słupska”.

# Z kaszubską pieśnią i tańcem

Widę, widę, wita, gdzie ta bella  
Widę, widę, wita, u staresty Wide, wide, wita, ceż dostela  
Widę, widę, wita, mniszka peśty...

Płynęła stara, kaszubska piosenka. Rodzice robotnika Warsztatów Remontowych PGR w Bytowie, Feliksa Heringa śpiewali ją „na codzień”. Feliks śpiewa w zespole chóralnym bytowskiego Domu Kultury. Nie pamięta on czasów, kiedy ludowa pieśń była na ziemi bytowskiej wyrazem walki o polską mowę i zwyczaj — o polską kulturę. Dziś zespoły artystyczne Powiatowego Domu Kultury w Bytowie sięgają po ludową tradycję swego regionu — po kaszubską pieśń i taniec.

Historia zespołów — to przede wszystkim historia ich kierowników. Nie w przypadku Antoniego Wojciechowskiego, który prowadził chór i zespół instrumentalny. Jego muzyczne zdolności i zainteresowania sięgają jeszcze czasów dziecięcych. Jako 12-letni chłopiec wystąpił w Łódzkiej Filharmonii. Mając lat 19 był już studentem konserwatorium muzycznego. Ale wkrótce musiał przerwać studia. Za robki płynące z udzielania lekcji muzyki w tak zwanych „dobrych rodzinach” nie wystarczały na pokrycie kosztów nauki i utrzymania. Były to lata kapitalistycznego kryzysu. Antoniego Wojciechowskiego nie ominęło bezrobocie. Dwa lata bez pracy. I wreszcie jakaś taka egzystencja na wsi w siedleckim. Organizuje tu z amatorową chór i zespół muzyczny. Trzeba było pokonywać ogromne trudności. W tych czasach zespoły artystyczne złożone z robotniczej i chłopiejskiej młodzieży powstawały wyłącznie z inicjatywy jednostek. Kapitalistyczno-obszarniczymu państwu nie zależało na rozwijaniu amatorskiego ruchu artystycznego mas. Przeciwnie. „Nie potrze-

ba nam kultury” — to było hasło antykulturalnej i antynarodowej polityki klas posiadających.

Zacofanie kulturalne hamowało rozwój świadomości ludu pracującego, ułatwilo wyzyskiwanie i go i utrzymywanie w bierności.

Podobnie jak Antoni Wojciechowski, sumę gorzkich doświadczeń w przedwzręsną noc kultury zdobył kierownik zespołu tanecznego Stanisław Kawecki. Próbował on wówczas organizować ludowe zespoły dramatyczne.

Po wojnie obaj znaleźli się w Bytowie. I już we wrześniu 1945 roku młodzieżowy zespół dramatyczny wystąpił po raz pierwszy na scenie bytowskiej. Potem przyszła kolej na chór i zespół taneczny. I tym razem nie poszło wszystko „po gładkiej drodze”. Ale było to już trudności zupełnie innego rodzaju. Ludowe Państwo popiera i pobudza inicjatywę jednostek. Od czasów ciemnoty, niezbyt odległych latami, dzielnie nas już cała epoka.

Do bytowskich zespołów pieśni i tańca przyszła przede wszystkim młodzież. Dużo tu młodych kaszubów — Elżbieta Kajzer, Urszula Teclaf, Gertruda Patalej, Gizela Prabuicka, Zygryd Maszke, Włodek Leszke...

A młody instruktor Powiatowego Domu Kultury Zbigniew Hagen też urodził się i wychował na ziemi bytowskiej. Zespoły ćwiczą pieśni masowe, pieśni i tańce ludowe róż-

nych regionów. Przede wszystkim jednak, starają się czerpać z ludowej tradycji kaszubskiej okolic Bytowa.

Trzeba było odbyć dużo wędrowek po okolicznych wsiach, aby zdobyć wzory oryginalnych strojów kaszubskich. Z dużą pomocą przyszła tu zespołowi Kazimiera Styp-Rekowska z Plotowa. Przechowuje ona wśród rodzinnych pamiątek biało-błękitne ubiory kobiet kaszubskich.

Zespół pieśni i tańca wykonuje dziś „władzankę kaszubską” i walc kaszubski „Laura”. Zanim jednak doszło do występów scenicznych — kierownicy zespołów na własną rękę prowadzili badania miejscowego folkloru.

Dziś, niektóre pieśni i tańce znane w „trójkacie” Bytów — Kartuzy — Kościelna weszły do stałego repertuaru zespołów.

Taniec „Laura” został „pod patronat” w okolicach Kościelnej wsi poeta Aleksander, ludowy poeta Sikorski, wprowadził potem poprawki, opierając się na znajomości tańców kaszubów bytowskich.

Zespół Pieśni i Tańca odwiecza często okoliczne wsi — spółdzielnie produkcyjne, PGR-y. W tym roku odbył już 27 wyjazdów. Ze szczególną radością witają występy zespołu starzy mieszkańcy tych ziem — kaszubi. Ich tęsknota i marzenia stały się rzeczywistością. Nad wolną, piękną ziemią bytowską płynie wolna pieśń kaszubskiego ludu.

## Nieodłączny towarzysz

Są książki, z którymi rozstajemy się z chwilą, kiedy odwrócimy ostatnią kartkę. Może nie była to dobra książka a może — w innym wypadku — my nie dorosiliśmy jeszcze do niej. Są książki, do których mamy chęć powrócić po raz drugi. Są też takie, z którymi nie rozstajemy się już nigdy, stają się częścią nas samych.

Oficer Swebodzki to człowiek, który — jak sam mówi o sobie — większą część wiedzy o życiu zdobył obcując z książką. Cieszy się on szczerą sympatią i autorytetem wśród podchorążych. Nie jest to łatwe — być dobrym wychowawcą. Praca nad ludźmi, to równocześnie praca nad sobą. I tu właśnie jest miejsce na mądrą i dobrą książkę.

Oficer Swebodzki ma niezwykle interesujący, barwny sposób opowiadania:

— Mój pierwszy „atak na książkę” miał miejsce w następujących okolicznościach. Było to w czasie okupacji, w Grudziądzu. Miałem wówczas 14 lat. Ojciec mego kolegi pracował jako palacz w sąsiedniej kamienicy. Ukrył on w piwnicy duży księgozbiór.

Zimą na dworze huczał mroźny wiatr, ale w kotłowni było ciepło. Zasywałem się w zaciszny kąt i pograżałem w czytaniu. Miał to dla nas po smak konspiracji. Na dużych półkach lśniły ozdobnymi grzbietami oprawne tomy. Było w czym wybierać. Poznałem wtedy całego Stenkwicza, Zeromskiego. Czytanie stało się nawykiem, zasadniczą częścią programu dnia. Z zachwytem i podświadomą zazdrością patrzyłem na rzędy książek, marząc o tym, by kiedyś posiadać na własność podobną bibliotekę. Od tego czasu książka wtargnęła w moje życie, stając się czymś nieodzownym.

Gdy już po wojnie, stawiałem pierwsze kroki jako aktywiście ZMP, przyzywałem często w myślach na pomoc bohaterów „Młodej Gwardii”, ludzi, którzy zawsze z najtrudniejszej sytuacji potrafili zna-

leźć wyjście godne prawdziwego człowieka.

Ale najdoskonalszym wzorem jest dla mnie Feliks Dzierżyński. Jego „Pamiętnik więźnia” — to książka, która mi będzie zawsze najdroższą. Jak też pięknie jest móc powiedzieć jak on... „gdybym się czynał życie od nowa, zacząłbym je tak samo”. Przecież życie to było nie tylko pasmem wielkich zwycięstw, ale i wielkich cierpień.

Osobny rozdział mego życia związany jest z „Poematem pedagogicznym” Makarenki. Jeszcze jako uczeń, wybrałem się z Grudziądza do Bydgoszczy, aby zdobyć tę książkę. „Poemat” pochłonął mnie całkowicie. Byłem pełen podziwu dla metod wychowawczych Makarenki. Pojąłem, jak ważną rzeczą jest pozwolić dziecku odczuć jego wagność w społeczeństwie.

Tak się złożyło, że w jakimś czasie potem powierzono mi kierownictwo kolonii dziecięcej. Byłem bardzo młody, zda wałem sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką wzięłem na siebie. A jednak ten egzamin życiowy wypadł dobrze. Potrafiłem zdobyć zaufanie dzieci. Zdarzało się często, że przychodziły do mnie zwierając się z różnych drobnych przewinień. Opuszczałem koło nie z poczuciem spełnionego obowiązku i głęboką wdzięcznością dla mego nauczyciela — Makarenki.

Obecnie — w wojsku — książka jest nadal nieodłącznym towarzyszem oficera Swebodzkiego. Beletrystyka ustąpiła w dużej mierze dzieleniu naukowym. Marksizm-leninizm, prace Stalina, radziecka nauka wojenna — cały ogrom zagadnień, które trzeba pogłębiać bez przerwy. I zawsze aktualne zagadnienia pedagogiki. Tym razem wychowywaniem przyszłych oficerów „armii wyzwolonych robotników i chłopów”.

Na zakończenie mała informacja. Chłopięce marzenia oficera Swebodzkiego zostały zrealizowane. Jest dziś posiadaczem biblioteki liczącej około 300 tomów. W Polsce Ludowej książka nie jest już przywilejem ludzi „wybranych”.

Irena Świdzińska

## Nauka w służbie życia

# Budujemy kopalnie odkrywkowe

DZIEŃ za dniem, tydzień za tygodniem mijają lata realizacji planu 6-letniego, planu budowy podstaw socjalizmu.

W fabrykach i hutach wrogość pracą nad podnieśnięciem wydajności pracy, nad wykonaniem wielkich zadań planu. Ale specjalnie wielkie zadania spadają na nasze górnictwo, które zaopatruje gospodarkę narodową w węgiel, ten „chleb przemysłu”. Plan stawia naszym przemysłowcom obowiązek osiągnięcia w 1955 roku 100 milionów ton wydobywania. I na wykresach wykonania planu krzywa podnosi się stale i ostrą swą stacją mierzy w wytyczony punkt.

Na dole w sztolniach warczą wciąż nowe maszyny, komбайны, wrębówki, ładowarki, są one przekopami elektryczne połączone z kopalniami wagonów. Mechanizacja prac górniczych — oto jedna z broni, którymi górnicy walczą o swe zwycięstwo.

### Z PODZIEMI POD NIEBO

Ale oprócz kopalni takich jak te, do których oglądania już się przyzwyczailiśmy, kopalnie, które symalują nam swe istnienie kołami wyciągu ziem wierz, a pod powierzchnią ziemi rozbiegają się dziesiątkami chodników na różnych poziomach — przemysł węgielny w Polsce Ludowej buduje kopalnie inne. Kopalnie, w których nie ujrzymy już rozbiegających kół wyciągu, w których nie czarny strop węglowy całymi, poprzekreślany drewnianymi „kapami”, ale błękit nieba rozciągają się będzie nad pracującymi górnikami. To odkrywkowe kopalnie węgla

kamiennego, których nie posiadałmy dotychczas.

Dlaczego wracamy dzisiaj do tej metody? Oto dawniej, gdy wszystkie prace wydobywcze wykonywano ręcznie, kopalnie odkrywkowe węgla kamiennego nie opłacało się. Leżał on zwykle głębiej, nie pod samą powierzchnią ziemi. Aby się do niego dostać, trzeba było odkopać duże masy ziemi, tak zwanego „nadkładu”. Wymagało to wielkich ilości robotników i kapitału, nie chcieli ryzykować kosztów. Tylko zmniejszenie bezrobocia górniczego, aby żyć, sięgali do płytkich pokładów odkrywkami lub bledaszybów.

Dopiero nowoczesna technika robót ziemnych, w której przoduje Związek Radziecki, postawiła do dyspozycji człowieka potężne mechanizmy. Przy ich pomocy łatwo można się uporać z milionami ton „nadkładu” — ziemi i piasku. Dopiero te mechanizmy stworzyły opłacalność urabiania węgla w odkrytym pokładzie. I dzisiaj koszt budowy odkrywkowej jest wielokrotnie mniejszy, niż kopalni szybowej, jest ona jednocześnie 4-krotnie wydajniejsza. Poza tym nie trzeba w niej pozostawiać wielkich mas węgla niewydobytych w postaci tak zwanych filarów bezpieczeństwa. Każdą bryłę węgla z pokładu można zabrać i wykorzystać. Te zalety doceniło górnictwo radzieckie, które dziś wydobywa około 12 proc. całości węgla właśnie w odkrywkach. Kopalnie odkrywkowe mogą sięgać do 150 metrów w głąb.

### STARE I NOWE ZNAJOMOSCI

Najbardziej posunięta w budowie jest kopalnia odkrywkowa „Lagisza” w Zagłębiu

Dąbrowskim. Ale oprócz niej buduje się szereg innych, które zostaną uruchomione w planie 6-letnim.

Jak wygląda taka kopalnia, jakie maszyny pracują w niej i jakie trudności muszą pokonać budowniczości kopalni?

Przed wszystkim trzeba „rozbroić” teren, na którym znajduje się kopalnia. Trzeba przemieścić gdzieś indziej linie telekomunikacyjne, jeśli się na nim znajdują, trzeba zbudować odpowiednie drogi dojazdowe i bocznicę kolejową. Kopalnia odkrywkowa wygląda jak mały węzeł kolejowy. Pełno tam torów, po których poruszają się pociągi, wywożące w pierw ziemię, później zaś węgiel.

Drugim kłopot — to zabezpieczenie kopalni przed wodą. Często bowiem obok terenów kopalni odkrywkowej znajdują się rzeki lub też wody podziemne, gruntowe. Koniecznym jest odpompowywanie ich, gdyż inaczej zalałybyby wykopane wykopu. W „Lagiszy” oprócz wód gruntowych trzeba było jeszcze zwalczyć przezsączające się wody Czarnej Przemysy. Wody powierzchniowe ujęto w system koryt i strumyków. Wody podziemne wypompowuje się przy pomocy 40 pomp.

A maszyny? Tym właśnie maszynom zawdzięcza kopalnictwo odkrywkowe swoje odrodzenie. W wykopach „Lagiszy” spotykamy wśród parku maszyn stare znajome z niektórych placów budowy. Oto zwykle łyżkowe koparki przedstęblone. Widzimy na nich znaki fabryk radzieckich i czeskiej „Skody”.

Widzimy koparki kufelkowe, łańcuchem kufów drążą-

ce ziemię bez chwili przerwy.

Koparki kroczące, włókové, koparki łyżkowe i kufelkowe, zwalownicze, spycharki, rozgarniarki — oto cały park maszyn, które dostarczają wydatną ziemię na wagony kolejowe lub rozgarniają ją na innych miejscach. Zaznaczyć trzeba, że usuwany z kopalni piasek nie będzie próżnował. Powoduje on do kopalni sztolniowych, aby służyć za „podładkę”, zając miejsce wybranego węgla. Tak odkrywka po maga swoim „starym siostrą”.

### „LAGISZA” WŁĄCZY SIĘ DO WALKI

Coraz głębiej ryją się w piasek stalowe zęby czerpaków koparek. Niedługo już odsłonią pokład, a wówczas nieco zmienią się widok. Świdry wierzcie będą otwory strzały. Materiał wybuchowy oderwie od całości wielkie bloki węgla, które już swobodnie koparki będą kruszyć i ładować na wagony lub transportery. Gdy kopalnia będzie już w pełnym ruchu, dla przetrwania nadkładu z dalszych obszarów pokładu zmontowany będzie tak zwany most zblortczy, wielki stalowy most, o party obu końcach na platformach, poruszających się po szynach. Po tym moście transportery będą przetrzącać ziemię na odległość do 500 metrów.

Niedługo już kopalnie odkrywkowe rozpoczną pełną produkcję. Niedługo włączy się do walki o triumf „ludzi węgla”, o triumf, któremu na imię: 100 milionów ton węgla rocznie.

J. Dąbrowski



## Z wystawy CBWA

## Mokwa i towarzysze — grupa malarzy gdańskiego wybrzeża

Kilkanaście dni temu w salach Muzeum w Koszalinie została otwarta wystawa obrazów malarzy gdańskiego wybrzeża Mariana Moky i Eugeniusza Dzierżenckiego.

Na wystawie, wśród 50-tu pokazanych obrazów oglądamy nadmorskie krajobrazy, fragmenty portów i stoczni. Mniejszą część stanowią kompozycje figuralne i portrety. Tych kilkadziesiąt wystawionych prac to tylko niewielka i może niezbyt szczęśliwie dobrana część dorobku artystycznego grupy malarzy Mariana Moky.

Marian Mokwa to jeden z najstarszych malarzy polskich. Od 1915 roku stale mieszka na Wybrzeżu. Podejmuje tematykę marynistyczną, zapoznaje się z historią polskiego wybrzeża i opanowuje znajomości swojego tworzenia artystycznego — budownictwo okrętowe. Maluje zdumiewająco wiele, obrazy swoje wystawia na każdej prawie wystawie, zyskując uznanie w kraju i zagranicą. Do najlepszych jego prac należą akwarele. Dlatego źle się stało, że nie ma ich na wystawie w Koszalinie.

Przyjrzyjmy się dla przykładu ciekawym pod względem ujęcia tematowi pracy „Powrót z połowu”. Cechuje ją dobre podejście kompozycyjne, które w kwadracie nie należy do najłatwiejszych. Przedstawione na obrazie postacie rybaka i kobiety są bardzo naturalne.

Natomiast formalna strona obrazu nosi w pewnej mierze ślady kolorowego szkicu.

Za wykończony i miły w odcieniach można uważać olej „Włocław nad morzem”, mimo to, że przypomina on znane ujęcia. Uwagę widza zwracają kolorowe pejzaże stoczni i portów. Bodajże najlepszym z wystawionych jest fragment „Stoczni gdańskiej”. Artysta pokazał tu rozmach dzisiejszego polskiego budownictwa okrętowego.

Mimo ciekawych i dobrych koncepcji większość wystawionych prac Mariana Moky cechuje pośpiech.

Drugim z marynistów jest Eugeniusz Dzierżencki. Tematy morskie podjął niedawno. Blerze udzielił w wystawach, uzyskując liczne zakupy swoich prac. Spośród wystawionych obrazów wyróżniają się jego pejzaże — „Sopot przy stań rybacka” i „Wielki port rybacki”. Ciekawie w kolorze ujęta została wioska rybacka. Olej ten robi bardzo miłe wrażenie, chociaż może budzić zastrzeżenia zbyt duża płaszczyzna łądu.

Trzecim z grupy Mariana Moky jest Jan Gasiński, który poza szeregiem wystaw indywidualnych organizuje po kazy swoich obrazów w świetlicach robotniczych i chłopskich. Za swą twórczość pla-

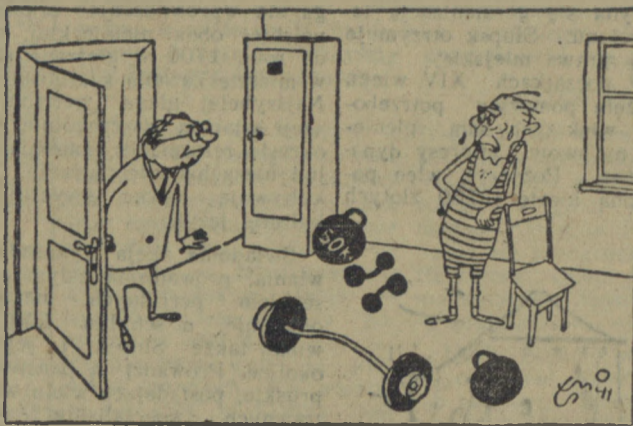
styczną w 1949 roku otrzymał Nagrodę Miasta Gdyni.

Wle ni oddający atmosferę jest jego „Port rybacki”. Trzeba dodać, że Jan Gasiński w formalnym podejściu do tematu i technice różni się nieco od dwóch pozostałych malarzy. Szkoda, że na wystawie poza kilkoma, nie ma jego cenniejszych prac. Odniósł on nie tak dawno nie mały sukces na III Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki w Warszawie, dokąd przesłał m. in. swą bardzo udaną pracę pt. „Dźwigi”. Obraz ten oglądało już wielu mieszkańców miast polskich, Centralne Biuro Wystaw Artystycznych przy następnym doborze obrazów marynistycznych powinno dokonać nieco innego wyboru.

Wystawioną w Koszalinie pracę wskazują, że wysiłki artystów Wybrzeża zacierają do umięśnienia problemu w pejzażu. W pokazanych obrazach brak tematów figuralnych; nie ma obrazu, który ukazywałby człowieka w jego oddzielnej pracy i walce z żywiołem jak również brak tematu z dzisiejszej zespołowej pracy rybaków Wybrzeża. W pracach malarzy-marynistów nie znalazła dotychczas odbicia bogata tematyka wybrzeża koszalińskiego. A zarówno piękno nadmorskiego krajobrazu jak i praca baz rybackich w Kołobrzegu, Uście i innych naszych portach zasługują na artystyczny wyraz w malarstwie.

Zb. Kuczewski

## Drzazgi tygodnia



Adenauer: „Halo, Ollenauer! Cóż to, nie dostałeś jeszcze nakazu trenowania? — Amerykanie twierdzą, że jedynie my dwaj spośród Niemców nadajemy się do wyładowywania dział atomowych.” (wg „Berliner Zeitung“)

## Odpryski...

Przewodniczący rewizyjistycznej organizacji „Gesamtdentscher Block — BHE”, Waldemar Kraft, wypowiedział się ostatnio na łamach biuletynu tej organizacji przeciwko „głupim i beznym” żądaniom przywrócenia granic niemieckich z 1937 roku.

Czyżby ten odwetowiec przeszedł po rozum do głowy?

Nie, po prostu Kraft martwi się, że granice niemieckie z 1937 roku nie obejmowały Sudetów, Gdańska i obszaru Kłajpedy i dlatego oburza się przeciwko tak „skromnym”, jego zdaniem, żądaniom zachodnio-niemieckich odwetowców.

Jak widać z powyższego, apetyt dopisuje zachodnio-niemieckim odwetowcom. Apetyt i gatunki tych, które nigdy nie będą zaspokojone.

## Dziennikarz „wolnej” kapitalistycznej prasy w Moskwie

„Virgilio Roffi słynął jako dziennikarz mediolański. Nic więc dziwnego, że jego właśnie postanowiono wysłać do Związku Radzieckiego, jako specjalnego korespondenta wielkiej, „niezawisłej” gazety, przeznaczając na ten cel kilka milionów lirów.

Otrzymawszy wizę radziecką, Roffi nie mógł powstrzymać się, aby nie pochwalił się tym przed swym kompanem. Oglądając z zaciekawieniem pieczęć konsulatu ZSRR na paszporcie Virgilio, koleżdy ostrzegali go troskliwie: „Musisz bardzo uważać, Virgilio pamiętaj, że w Rosji jest ten straszny Sybir...”

Sledząc już w poślugu, Roffi układał sobie w myśl plan działania na najbliższą przyszłość. Według ścisłych instrukcji mocodawców z redakcji — jego „bojowym” zadaniem było wysyłanie mocno sensacyjnych wiadomości z każdego dnia pobytu w tym zagadkowym kraju komunistów

Pierwsza noc w Moskwie upłynęła pod znakiem spokoju. Nie, Virgilio, doskonale wyspał i wypoczął, obudził się w luksusowym (o dziwo!) numerze pierwszorzędnego hotelu i leżał jeszcze w łóżku za stanowiącym, co się stanie, gdy zażąda podania sobie śniadania do pokoju. Na stoliku przy łóżku stał telefon, a urzędnicy biura hotelowego, jak zdążył już zauważyć, udzielali informacji w różnych językach. Virgilio, z trudem opamiętując strach, odważył się wywrzeć na korytarz. Pod drzwiami natknął się na swe bućki — wyczyszczone i świeżące, jak lustro. — „W Moskwie czyszczą obuwie?” — to przerażające odkrycie natychmiast zapisał w swym notesku. Wyglądając po chwili ponownie na korytarz oświetlony śledzącego w pewnej odległości człowieka z gazetą w rękach i uśmiechnął się domyślnie: „Oho! — tajny agent! Maskuje się gazetą — to jasne. Znam się już na tym!”

Najważniejszym zadaniem teraz, było wyjście z hotelu, tak, aby zmylić czujność śledzącego. Nabrawszy odwagi, Roffi wypadł pospiesznie na ulicę, ale w ostatnim momencie zauważył ku swemu przerażeniu, że jego „prześladowca” echodził po schodach za nim, trzymając pod ręką jakąś elegancką damę. „Skąd u licha wędził, że wyszedłem z pokoju?” — przeraził się na dobre — „A właściwie, to przecież jasne — sięć dobrze ukrytych aparatów w pokojach hotelowych informuje o wszystkich ruchach, a nawet myślach mieszkańców... Zapisać, zapisać...”

Ocierając zimny pot z czoła Virgilio skierował się do restauracji. Obsługiwany przez sympatyczną blondynkę, zjadł, ku

swemu zdumieniu spokojnie obfite śniadanie a następnie popił solidną porcją wódki. (Na własne mówiąc — „wódka” było to jedyne słowo rosyjskie, które rozumiał).

Tak pokrzepiony, as dzień młarczy mediolański, już po ten odważył, a nawet wesoło pogwizdując z cicha, puścił się chwilem krokiem ulicami Moskwy. Po drodze miał wiele szerokiej i pięknych ulic, takich, jakich nie ma w żadnym z miast włoskich. Otaczał go niekończący się tłum przechodniów, pedziły setki obrzydkich autobusów, taksówek i wspaniałych limuzyn. Idąc stale przed siebie Roffi natrafił na zielony, ukwiecony skwerek, usiadł na ławce i rozglądał się. Ścieżkami wśród zieleni spacerowały mamusio ze swymi pociechami w wózkach, przechodziły grupki studentów — roześmianych, dobrze ubranych i zadowolonych z życia dziewcząt i chłopców.

„Smieja się! — pomyślał stroplony — ale dlaczego?” I nagle przypomniał sobie, że przecież w radzieckich uczelnich wykładają marksizm — te straszna naukę o rewolucji. — „A więc rozumem — oni śmieją się, bo nie śledzą jeszcze w ponurych salach marksistowskiej uczelni, gdzie rozmawiać wolno tylko szepcąc, ciesząc się, bo nie wiedzą co ich czeka po ukończeniu studiów...”

Kiedy wyruszył w dalszą drogę ulicami miasta, było już południe. W sklepach, wypełnionych towarami tłoczyli się kupujący ludzie. — „Aha!” — ucieszył się wnikliwy reporter — i w jego notesie pojawiło się nowe, cenne spostrzeżenie: „Brak towarów w sklepach powoduje powstawanie kilometrów kolejek kupujących”.

Dalsze kroki skierował Roffi ku znanej już restauracji. Usiadł przy stoliku i oglądając w szyby trwożliwie schował szybko do kieszeni jadłospis wydrukowany na cienkiej bibułce. — „Oto autentyczny do-

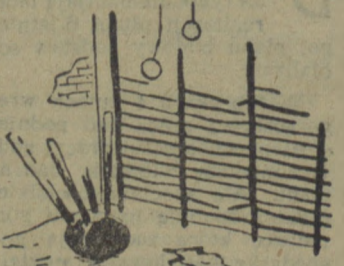
kument w języku rosyjskim” — ucieszył się w myśl. Sasie dził ze zdumieniem przyglądał się tym machinacjom, ale nie spieszyło to bynajmniej energicznego reportera, a nawet uchwyciło go w przekonaniu, że jest otoczony agentami tajnej policji, a jadłospisy stawały się tajemnicą państwa. Przekonanie to ugruntowało się jeszcze po wypiciu dalszych kieliszków i przybrało formy sensacyjnego nagłówka nad artykułem, który Roffi widział już oczyma wyobraźni:

„JADŁOSPISY W LOKALACH SOWIECKICH — TO TAJEMNICA PANSTWAWA”.

Podchmielemy Roffi uśmiechał się z zadowoleniem. Ogarniało go dumne przeświadczenie, że przyczyniła się wybitnie do podniesienia poziomu „obiektywnych i niezależnych” informacji o Kraju Rad, który miał codziennie plujać ze swych szpał burżuazyjne gazety wioskie.

(Oprac. wg „Ogońka”)

## Czy wszystko jest w porządku



Tak wygląda sala gimnastyczna w szkole podstawowej w Czarnem, po jednej z kolejnych zabaw tanecznych. Od dawna nikt nie zajmuje się jej aprzątaniem. Czy kierownictwo szkoły uważa, że „wszystko jest w porządku”?

## Słodka beczynność



Te trzy znudzone beczynnością kobiety, wchodzi podobno w skład zespołu kobiecego POM na swoich zebraniach. A oto nazwiska „terapeutów” działających: Dziekońska, Klinger i Tarlach. (Z „Wiadomości Czuchockich”)

## KRONIKA KULTURALNA

## WOJEWÓDZKA NARADA WIEJSKIEGO AKTYWU ŚWIETLICOWEGO

W dniu 17 bm. odbyła się w Koszalinie wojewódzka narada wiejskiego aktywów świetlicowego, w której wzięli udział kierownicy świetlic gminnych i gromadzkich, kierownicy Powiatowych Domów Kultury, kierownicy Oddziałów Kultury przydyktów PRN oraz przodujący bibliotekarze.

Tematem obrad było zagadnienie realizacji Uchwały Rządu z dnia 1 marca 1952 r. w sprawie pracy świetlic wiejskich.

Relat i dyskusja wskazywały na osiągnięcia i braki w pracy świetlicowej, wytyczając kierunek dalszego rozwoju życia kulturalnego wsi koszalińskiej. Jako naczelny postulat wysunięto likwidację wielotorowości i aktywności pracy świetlicowej na wsi. Ścisłe współdziałanie terenowych organizacji masowych nad pogłębianiem i rozwinięciem rewolucji kulturalnej na wsi, drogą wzbogacania form pracy świetlicowej, stanowią podstawą dalszych sukcesów.

## PRZODUJĄCY AKTYWIŚCI KULTURALNO - OŚWIATOWI WOJEWÓDZTWA OTRZYMAŁI ODZNACZENIA I NAGRODY

Na wojewódzkiej naradzie wiejskiego aktywów świetlicowego, która odbyła się w dniu 17 bm. z-ca przewodniczącego Prezydium Woj. RN tow. Michałowska dokonała wręczenia odznaczeń państwowych i nagród przodującym pracownikom kulturalno - oświatowym województwa.

Kierownik świetlicy gromadzkiej w Trzelecie pow. Szczeciński WACŁAWA PRONIEWICZ została udekorowana Srebrnym Krzyżem Zasługi za olatną pracę nad rozwojem życia kulturalnego wsi.

Ponadto szereg przodujących kierowników świetlic, bibliotek i punktów bibliotecznych otrzymało nagrody pieniężne za zasługi nad upowszechnieniem czytelnictwa na wsi, a szczególnie za czynny udział w tegorocznym obchodzie Dni Oświaty, Książki i Prasy.

M. F.

## Poznajemy piękno Ziemi Koszalińskiej Góry Chełmskie - Sianów

W dniu odpoczynku ludzie pracy wybierają się na bliższe i dalsze wycieczki. Najbliższym miejscem takich jednodniowych wczasów jest dla mieszkańców Koszalina Mieleno i inne nadmorskie okolice. Kąpiel słoneczna na piaszczystej plaży i kąpiele morskie — to niewątpliwie przyjemność. Ale i w najbliższej okolicy Koszalina można przeprowadzić liczne, bardzo przyjemne kilkugodzinne przechadzki. Już w wylociu ulicy Armii Czerwonej zaczynają się wysokie wzgórza pokryte gęstym lasem. To tzw. Góry Chełmskie (główny ich szczyt wznosi się 137 m nad poziomem morza).

Szosa wije się tu piękną serpentyną wśród zalesionych

wzgórz. Na czwartym kilometrze od Koszalina dochodzimy do grzbietu wzleśni.

Boczną ścieżką (na prawo, w kierunku północnym) wychodzimy na najwyższe wzgórze sienie.

Znajduje się tutaj wielki żelazny krzyż wystawiony z okazji zwycięstwa nad Napoleonem na początku XIX wieku.

Samo wzgórze posiada bogatą przeszłość historyczną; kiedyś słowiańscy poganie czcili tutaj swoje bóstwa, a później została wystawiona kaplica (zniszczona w okresie reformacji).

Po zwiedzeniu wzgórz wycieczka prowadzi do szczytu i idziemy w kierunku Sianowa (około 10

km od Koszalina). Sianów, to stara osada nad rzeczką Unieście — dziś niewielkie miasteczko. Prawa miejskie uzyskał już w 1343 roku. Charakterystyczny jest tu rynek w kształcie rozszerzonej ulicy; przy nim ratusz z 1879 roku.

W Sianowie znajduje się duża fabryka zapalek.

W Sianowie jest dworzec kolejowy — można więc wracać pociągiem.

Ale wycieczkowiczów bardzo poleca pieszka przechadzka wśród lasów pachnących żywicą. Wycieczka w Góry Chełmskie, to zdrowy i przyjemny wypoczynek po pracy.

(Wg. Popularnej Biblioteki Krajoznawczej)